

**PRZEDWYBORCZY
LANDSZAFT
Z KROPLĄ KRWI**

Choć wybory samorządowe coraz bliżej w politycznym pejzażu jest wciąż dużo białych plam. Podejmujemy próbę ich wypełnienia. Str. 11

**UWAGA! ZAWIERA
ZAWARTOŚĆ!**

Czy wiedzieli Państwo, że stukanie w stojak rowerowy słyszalne jest w rurach na Retkini? Nie? Nie szkodzi, bo nie o to chodzi w akcji „Zawiera Zawartość”. Str. 8-9



TRAMWAJE STOJĄCE W KORKU NA UL. ŻWIRKI.

Czas na bunt pasażerów!

Nienawidzimy MPK. Za to, że się spóźnia. Że jeździ za rzadko. Że jest brudno. Że jak już przyjedzie, stoi w korku. Że schody w tramwajach są za wysokie. Że nie ma gdzie usiąść. Łodzianki i łodzianie masowo uciekają z tramwajów i autobusów do samochodów i na rowery. Po prostu nie da się znieść tych wszystkich niespodzianek, wpadek i poniżeń, które funduje nam MPK. Czas na bunt pasażerów!

TOMASZ BUŻAŁEK I WOJCHIECH MAKOWSKI

M iasta Zachodniej Europy na potęgę rozbudowują sieci tramwajowe, zwiększając częstotliwość kursowania i uruchamiają kolejne linie. Tramwaje jeżdżą coraz szybciej, bo dzięki priorytetowi w ruchu nie stoją w korkach ani na światłach. W rozwoju komunikacji zbiorowej władze miast widzą przyszłość i receptę na korki. W Łodzi zmierzamy w przeciwnym kierunku. Według listopadowego sondażu „Gazety Wyborczej”, mieszkańcy Łodzi oceniają transport zbiorowy najgorzej spośród 23 polskich miast.

Podobnie było w badaniach robionych w 2011 r. przez Deloitte.

Dokładniej sprawę bada co roku Zarząd Dróg i Transportu. Wyników nie publikuje, ale nam udało się do nich dotrzeć. Okazuje się, że poziom zadowolenia spadł po raz kolejny. Obecnie wynosi 48%. Dramatycznie oceniamy punktualność, częstość kursowania oraz komfort podróży. Nic dziwnego – systematyczne cięcia już dawno zdemolowały rozkłady jazdy. Ostatnie lata przyniosły regres nawet w kategoriach, w których kiedyś MPK wypadało niezłe.

Tragiczny wypadek z pijanym motorniczym oczywiście wpłynie na poziom odczuwanego bezpieczeństwa i ocenę motorniczych – kiedyś mocną stroną MPK. Pogoń za groszowymi oszczędnościami sprawia, że w dni międzyświąteczne, takie jak 27 grudnia, wprowadza się „rozkłady sobotnie z dodatkowymi kursami w godzinach porannych, których rozkład dostępny jest w Internecie”, albo likwiduje kursy, uniemożliwiając ludziom dojazd do pracy. Do tego pojawiają się mutacje wielu linii oraz np. po sześć różnych czasów przejazdu. Rozkładów wiszących na przystankach często nie sposób zrozumieć.

**WŁADZA PROPONUJE: TANIO,
ALE ŹLE**

Łódzcy politycy chyba rzadko jeżdżą MPK. Jeżeli na czymś się skupiają, to na cenach biletów. – *Dawno nie było w Łodzi takich zachęt. Przedłużono ważność biletów, nie będzie też zapowiadanej wcześniej podwyżki ich cen* – powiedział „Miastu Ł.” dyrektor ZDiT Grzegorz Nita. Wszystko fajnie, tylko co nam po tanich autobusach i tramwajach, skoro nie wiemy, czy i kiedy dojedziemy nimi do celu?

Kiedy popatrzymy na podsumowanie roku 2013 przygotowane przez magistrat, znajdziemy w nim kilka remontów torowisk. Nie ma jednak informacji, że tramwaj jeździ szybciej. Bo nie jeździ! To nie żart, na takich ulicach jak Łagiewnicka czy Przybyszewskiego czas przejazdu po nowych torach jest taki sam jak przed remontem, gdy obowiązywały ograniczenia do 10-20 km/h! Magistrat nie chwali się też w tym zestawieniu buspasami na Kopcińskiego, Śmigłego-Rydza i Palki. Buspasy bowiem są tematem tabu, gdyż utrudniają ruch samochodów. Dlatego na przecznicach Piotrkowskiej, np. na Tuwima, gdzie od lat samochody blokują autobus, buspasów nie ma. I raczej nie będzie – ich namalowanie uzależnia się od budowy parkingów wielopoziomowych, na co nie ma żadnych widoków.

Na jakie reformy, niezbędne dla uratowania MPK, władze nie mają odwagi?

Od naczelnej

ALEKSANDRA DULAS

Ludzie listy piszą! A właściwie maile. I nie byłoby w tym nic wyjątkowego, gdyby nie fakt, że to maile do redakcji. Redakcji Miasta Ł.



Bardzo mnie to Państwa pisanie, drodzy Czytelnicy ucieszyło. Zwłaszcza, że było odpowiedzią na moje wezwanie do pisania. Spłynęło zatem kilka polemik do tekstu Anny Kronenberg o seksizmie, wszystkie jednak sprowadzały się do tezy, że dzięki mężczyznom kobiety zeszły z drzew. Nie zdecydowałam się zatem na ich druk, bo bałam się oskarżenia o podjudzanie. Na szczęście spłynęły również listy w innych sprawach, bo przecież obiecałam publikację najciekawszych. I mamy w lutowym numerze list czytelniczek o chwilówkach. Zainspirowany również tekstem Anny Kronenberg, która w grudniowym numerze namawiała do sprzątnięcia miasta z nielegalnych reklam. Zatem jest fantastycznie, bo włączacie się Państwo w tworzenie Miasta Ł. Dostajemy telefony i deklaracje, że chcecie współpracować, dostarczać tematy, rozmawiać o Łodzi. Jesteśmy na TAK! Zapraszamy Państwa w każdy czwartek w godzinach od 15.00 do 18.00 na dyżury redakcji. Siedzibą Miasta Ł jest Miejski Punkt Kultury Prexer przy ulicy Pomorskiej 39.

Dzwonią również dziennikarze z innych mediów, chcąc rozmawiać o gazecie. I to też nas bardzo cieszy. Ostatnio prowadziłam długą rozmowę o Mieście

Ł w Studenckim Radiu Żak. Padło tam pytanie skąd pomysły na tematy? I wywołało ono u mnie, potrzebę poruszenia jeszcze jednej kwestii. Chciałabym przedstawić Państwu ludzi piszących do Miasta Ł. Bo to Oni tworzą tę gazetę, to oni nadają jej wyjątkowy kształt. Otóż w większości nie jesteśmy zawodowymi dziennikarzami, tylko łódzkimi społecznikami, którzy na co dzień zawodowo lub hobbystycznie, podejmują przeróżne inicjatywy, żeby łodzianom i łodziankom żyło się w mieście lepiej, wygodniej, bezpieczniej, weselej.

Piszemy zatem na tematy, na których naprawę się znamy i które mamy głę-

boko przemyślane. Uczestniczymy jako doradcy w pracach Urzędu Miasta i organizujemy konsultacje społeczne, aby głos mieszkańców był słyszalny w debacie o mieście.

Dlatego Miasto Ł nie chce być tylko gazetą opisującą rzeczywistość, ale taką która będzie inicjować zmiany. I jak zauważycie Państwo, czytając lutowe wydanie gazety, nie jestem gołosłowna. Namawiamy Państwa do wsparcia pomysłu, wprowadzenia rzeczywistych zmian w łódzkim MPK. Takich inicjatyw będzie więcej, bo mamy nie tylko fachowców od transportu, ale również od kultury, edukacji, równości, ekonomii,

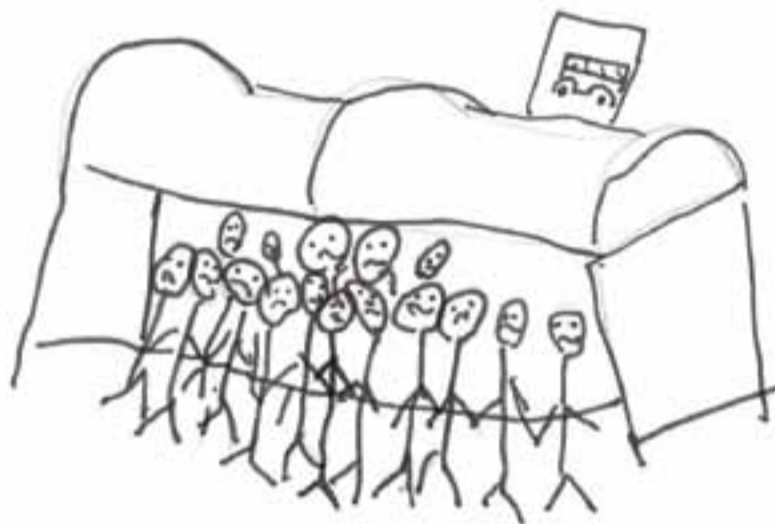
szeroko rozumianej polityki miejskiej.

Dlatego drodzy Państwo, czytajcie nas, polemizujcie z nami, podpowiadajcie tematy, ale również inicjatywy i rozwiązania problemów. Chętnie będziemy udzielać Wam głosu na łamach gazety.

Do przeczytania lutowego numeru zachęcam szczególnie. Jesteśmy z niego bardzo zadowoleni. Jest różnorodny. Wzrusza, bawi, zachęca do aktywności, tłumaczy zawiłe problemy miejskie. Oddaję ten numer z poczuciem naprawdę dobrze wykonanej pracy. Delektujcie się Państwo. Smacznego. ♦



BRUNO



NA PROBLEMY Z KOMUNIKACJĄ MIEJSKĄ – ROWER!

Miasto Ł w Taxi Dwa Dwa

Miasto Ł można otrzymać w taksówkach Korporacji Taksówkowej TAXI DWA DWA. Twoje Taxi w mieście. Dziękujemy!

**TWOJE TAXI
W MIEŚCIE**

**RADIO
TAXI
DWA DWA
196-22**

[42] 6300200

Redaguje zespół: Tomasz Bużalek, Julian Czurko, Iza Desperak, Aleksandra Dulas (redaktorka naczelna), Michał Gauza, Damian Graczyk, Krzysztof Jarczewski (zdjęcia), Anna Jurek, Weronika Jóźwiak (koordynatorka), Ewa Kamińska-Bużalek, Anna Kronenberg, Katarzyna Łąpieś (zdjęcia), Wojciech Makowski, Katarzyna Mikołajczyk, Mateusz Mirys (skład), Jarosław Ogródowski, Bruno Polis, Bartłomiej Kacper Przybylski, Aleksandra Szpiegowska (korekta), Emilia Szywała, Joanna Tarnowska (zdjęcia), Emilia Twardowska, Ewa Tyszko.

Wydawca: Fundacja Nowoczesnej Edukacji SPUNK.

Partnerzy: Stowarzyszenie Tkalnia, WOZ – Die Wochenzeitung, „Lappi, tue d’Augen uf”, Stowarzyszenie Homo Faber.

Nakład: 10 000 egzemplarzy.

Kontakt do redakcji: tel. +48 726 515 510, e-mail: redakcja@miastol.pl
www.miastol.pl / www.facebook.com/MiastoL

SPUNK
Fundacja Nowoczesnej Edukacji

TKALNIA

Niezrozumienie, które doprowadziło do tragedii

FELIETON

JAROSŁAW OGRODOWSKI

Sylwester i Nowy Rok, podobnie jak ostatnie dni karnawału, są okresem zawieszenia reguł i zachwiania hierarchii. Dotychczasowe hamulce słabną a nieprzenikające się światy mają szansę się spotkać. Najczęściej nie kończy się to niczym groźnym i złym, ale w tym roku skończyło się tragiczną śmiercią dwóch osób – matki i jej ledwo narodzonego dziecka.

Skrzyżowanie ulic Franciszkańskiej i Wojska Polskiego nawet w dzień nie sprawia dobrego wrażenia. Dziurawe jezdnie, krzywe, pełne połamanych płyt chodniki okolone polaciami rozdeptanego błota, które kiedyś były trawnikami, a jeszcze wcześniej podłogami wyburzonych drewnianych domów. Za nimi sterczą odrapane oficyny z przylepionymi gdzieś drewnianymi komórkami krytymi papą. Co jakiś czas środkiem przejedzie tramwaj, niemiłosiernie hałasując na torowisku tak wyeksploatowanym, że aż trudno uwierzyć, że ktokolwiek dopuścił je do ruchu. To nie jest przyjemna okolica. Od zawsze zaniedbana, na pograniczu starej Łodzi i jej największego i najbardziej problematycznego przedmieścia – Bałut. Trudno wyobrazić sobie miejsce mniej przystające do marzeń o własnym domku z ogródkiem na przedmieściu czy o własnym „M” w wyremontowanej kamienicy przy deptaku.

Nie żyje się tutaj lekko. Ci, którzy mają pracę, trzymają się jej kurczowo i harują ponad miarę otrzymując w zamian niewiele ponad minimalną płacę gwarantowaną kodeksem. Ci, którzy jej nie mają, kombinują i łapią się wszystkiego, co tylko może przynieść choć minimalny zysk. Kreatywność tych ludzi jest niezmiernie mała i ma o niej pojęcie każdy, komu kiedyś przyszło mieszkać w podobnej okolicy. Wszystko się przydaje,

wszystko można wykorzystać. Wszystko można zamienić, sprzedać, oddać i użyć coś w zamian.

Niepewność jutra i ciężar dnia dzisiejszego ciąży jak niewidzialny dym, przycinając karki i zasnuwając spojrzenia. Żeby nie zwariować potrzeba odskocznicy, czegoś, co pozwoli poczuć, że ma się na swoje życie jakiś wpływ, kontrolę. Tak rodzą się „zbytki” – głośne imprezy, przepychanki, czasem bójki. Krew płynie wtedy szybciej, szarość znika, a świat odzyskuje żywe barwy. Można podnieść głowę, krzyknąć, skakać, poczuć się mocno i komfortowo, mając za sobą ziomków czujących tak samo jak ty. Nie ma niczego lepszego.

Sylwester jest ku temu doskonałą okazją. Zabawa, głośne śpiewy, alkohol, kto przecież nie pije tej nocy? Nie da się

szybciej, adrenalina uderza do głów. Świat znów się wyostriża i staje się jasny i prosty. My stoimy tu, oni tam. Nie ustąpimy, nas nie przesuną. Jesteśmy u siebie i nikt nam nie będzie mówił, co mamy robić.

Ktoś odkrzykuje, ktoś uderza butelką w samochód. Ktoś wali pięścią w szybę. Kilku ziomków podbiega do samochodu, który wcześniej trąbił i zaczyna nim bujać. Śmieją się, widząc przerażenie na twarzy wściekłego jeszcze przed chwilą kierowcy. Nagle jedno z aut rusza i zaczyna przeciskać się przez tłum. Nie przejedzie. Nie damy mu. Nagle krzyk, wszystko dzieje się za szybko. Samochód ciągnie za sobą kobietę, która znalazła się tuż przed nim. Czemu tam była? Nie wiadomo. Może chciała go zatrzymać. Może znalazła się tam przypadkiem. Za

stali się zbirami napadającymi na przejeżdżających kierowców. Butelki zmieniły się w kije bejsbolowe, a sylwestrowe „zbytki” urosły do rozmiarów zorganizowanej napaści z bronią w rękę. Tak narysowane okoliczności w pełni usprawiedliwiają panikę, w jaką wpadł kierowca i konieczność ochrony siebie i swojej, zamkniętej z nim w aucie, rodziny. Nie wątpię, że sądził on, że został napadnięty i może uwierzyć, że faktycznie nie zauważył, że włókł za sobą kobietę w dziewiątym miesiącu ciąży przez kilkadziesiąt metrów, bo stres, w jakim się znajdował, był tak wielki. Z jego perspektywy należało przede wszystkim chronić najbliższych i możliwie szybko wydostać się z pułapki, w którą wpadł.

Narracja, która przetoczyła się przez media była głosem tylko jednej strony. Druga ze stron nie miała szansy się wypowiedzieć, bo mało kto z dziennikarzy i publicystów umie mówić jej językiem. Nie godzę się na łatwe zasufladkowanie tej sprawy i idące za tym usprawiedliwienie śmierci kobiety i jej dziecka. To nie była żadna obrona konieczna, jak sugerują niektórzy, bo i nie była to żadna zorganizowana napad. Nie ma znaczenia, czy kobieta była pijana i w ocenie tej konkretnej sytuacji nie powinno być to podnoszone. Znaczenie ma to, że zginęło dwoje ludzi i że winę za to ponosi niezrozumienie, które zrodziło strach tak paniczny, że aż pozwalający jechać na oślep przez gromadę stojących na ulicy ludzi.

Karnawał zakończył się tragedią. Ściany od-

dzielające oba światy okazały się zbyt wysokie, aby zza nich dostrzec drugiego człowieka. Strach, panika, ale też pogarda i niechęć zebrały swoje fatalne żniwo. Tego, co się stało nikt już nie zmieni, ale zamiast przyklaskiwać bezrefleksyjnie sądom ferowanym przez samozwańczych Katonów, postarajmy się zobaczyć, jak to wyglądało oczami drugiej strony. ♦



ULICA WOJSKA POLSKIEGO, NA KTÓREJ DOSZŁO DO SYLWESTROWEJ TRAGEDII.

usiedzieć, więc wychodzi się na ulicę, a tam sami swoi. Więc staje się na środku, pije szampana i wódkę, śpiewa i ćmi papierosy. W oddali widać pióropusze sztucznych ogni puszczanych nad Manufakturą. Minuty mijają leniwie, krew płynie powoli w żyłach. I nagle pojawiają się oni – obcy, usiłujący przebić się przez środek tego miejsca swoimi samochodami, wracający z Manufaktury do swoich osiedli gdzieś dalej. Zatrzymują się, gestykują, pokrzykują i trąbią klaksonami. Krew zaczyna buzować

chwile okaże się, że nie przeżyła. O jej dziecko lekarze przegrają batalię dzień później. Kierowca, wciąż w szoku, nie będzie pamiętał, jak to się stało.

Uderza mnie łatwość, z jaką zrobiono z sylwestrowej zabawy rozbój. Opisu- jący to tragiczne zdarzenie dziennikarze automatycznie poczuli wspólnotę z kierowcą auta, nie rozumiejąc ludzi, których on napotkał. Nie potrafili czytać ich języka i zinterpretowali wszystko, co się stało, w najprostszy znany sobie sposób. I tak bawiący się na ulicy ludzie

MPK – jak ożywić trupa?

Łodzianie nienawidzą MPK. Nasza komunikacja jest oceniana najgorzej ze wszystkich dużych polskich miast. Łódzcy społecznicy proponują uchwałę, która wezwie do przywrócenia częstości i czasów podróży sprzed dekady.

CIĄG DALSZY ZE STRONY 1

1. PRIORYTET NA SKRZYŻOWANIACH

Wszystkie linie tramwajowe, także te na wydzielonych torowiskach, jadą dziś zgodnie z rozkładem jazdy dłużej niż w 2001 roku. Skrzyżowania, na których tramwaje stoją na światłach, można by wymieniać bez końca. Na Narutowicza przed Kopcińskiego, pod estakadą koło Dworca Kaliskiego, na ŁTR tramwaje tracą nawet kilka minut, często o wiele więcej niż samochody. Dariusz K., przez lata wszechmocny inżynier ruchu w ZDiT, od dawna siedzi w areszcie. Oskarżono go o nieprawidłowości przy finansowaniu systemu sterowania ruchem na trasie ŁTR. Ale sygnalizacja w wielu miejscach wciąż działa tak, jak ją ustawił – aby przepuścić jak najwięcej samochodów.

2. OGRANICZENIE RUCHU SAMOCHODÓW NA ULICACH Z TOROWISKIEM W JEZDNI

Na Kilińskiego i Narutowicza/Zielonej tramwaj blokowany przez samochody potrafi stracić nawet kilkadziesiąt minut. To, że idąc piechotą, bez problemu się go wyprzedza, przestało już kogośkolwiek dziwić. W 2010 roku mieszkańcy w konsultacjach społecznych zgodzili się, że tramwaj powinien mieć tam priorytet. Teoretycznie ograniczono więc wjazd samochodów, ale nikt nie kontrolował przestrzegania znaków. ZDiT nie zdecydował się na kamery. Policja w mediach otwarcie mówiła, że się tym nie zajmie.

W listopadzie 2013 roku, wraz z rozpoczęciem budowy W-Z, pozwolono kierowcom na wjazd w Żwirki między Piotrkowską a Kościuszki. Efekt? Dwie piąte kursów ŁTR było poważnie opóźnionych. Podobnie jest na świeżo wyremontowanej Kopernika. Czas remontów to idealny moment, by pokazać, że tramwaj może być alternatywą dla samochodu. W Łodzi wykorzystaliśmy ten moment, by wpakować tramwaje w jeszcze większe korki.

3. WIĘCEJ KURSÓW, WIĘCEJ WAGONÓW, WIĘCEJ SIEDZEŃ

W 2001 roku tramwaje kursowały regularnie i często, na głównych liniach co 2–3 minuty. Godziny szczytu trwały od 6.00 do 19.00. Dziś po takim standardzie pozostało wspomnienie. Cięcia nie oszczędziły żadnej trasy, rekordzistką jest ul. Kilińskiego, gdzie z 18 kursów w

ciągu godziny zostały 3 lub 4. Efekt? Prosty do przewidzenia – coraz mniej osób opłaca się czekać na przystankach.

Cięcia połączeń zmniejszają też szanse na miejsce siedzące, które w XXI wieku nie powinno być luksusem. W obecnej kadencji nowością są tramwaje jednowagonowe w weekendy, oferujące podróż w ścisisku również w dni świąteczne. ZDiT uważa, że wszystko jest w porządku, bo ludzie się mieszczą, „napętnienie” nie jest stuprocentowe. To, że każdy z pasażerów myśli, jak uniknąć podróży MPK następnym razem, nikogo już nie interesuje.

4. PRZYSTANKI, KTÓRE NIE ZMUSZAJĄ DO BIEGANIA

Trzeba też poprawić miejsca przesiadek, aby przestały dezorientować pasażerów i marnować ich czas. Kto choć raz przesiadał się na „skrzyżowaniu marszałków”, zna dreszczyk emocji, który towarzyszy staniu na rogu i wypatrywaniu, skąd nadjedzie tramwaj. Najwięksi szczęśliwcy, biegnąc po skrzyżowaniu i miotając się między światłami, są w stanie przepuścić 3 tramwaje i 2 autobusy, odjeżdżające w jednym kierunku z 5 różnych punktów, rozrzuconych w promieniu 200 metrów. Nerwowe bieganie towarzyszy także przesiadającym się na przystanku nocnych przy Zielonej, gdzie autobusy 7 linii zatrzymują się w losowej kolejności. Czy to takie trudne, żeby ustawiły się zgodnie z numeracją?

CZAS NA BUNT PASAŻERÓW

Łódzcy społecznicy przygotowali obywatelski projekt uchwały rady miejskiej, żądający przywrócenia częstości kursowania z 2001 roku oraz realnych czasów kursowania nie gorszych niż wtedy. Szybkość i częstość takie jak dekadę temu to przecież żaden wyzwanie! Zbieranie podpisów zaczęło się w lutym. Potrzeba ich 6 tysięcy, żeby uchwałą zajęła się Rada Miasta. 6 tysięcy to dużo. Każdego, kogo obchodzi los komunikacji zbiorowej w Łodzi, prosimy o wsparcie w zbieraniu. A przynajmniej – złożenie podpisu, kiedy spotkamy się na przystanku.

Kontakt w sprawie projektu:
w.makowski@fundacjafenomen.pl

O uchwale będziemy informować w kolejnych numerach „Miasta Ł”.

ONI JUŻ RZUCILI MPK

Katarzyna Książczyk

Pracuje jako logistyk.

Przesiadła się na rower, do pociągu i do samochodu koleżanki

„Odkąd jesienią zniknęły tramwaje z W-Z, straciłam bezpośredni i w miarę często jeżdżący tramwaj do pracy. Choć dojazd zajmował mi ponad pół godziny, to jednak czternastka kursowała co 10 minut, a w tramwaju można było poczytać. W zamian dostaliśmy niesamowity ścisk w 98B, konieczność przesiadki i sumaryczny czas dojazdu na tyle długi, że szybciej wychodzi rowerem, choć dystans do pokonania to 11 km w jedną stronę. Oczywiście nadal można jeździć „14” dokoła całego miasta, ale to trwa blisko godzinę. Dzięki nowej stacji kolejowej na Dąbrowie ostatnio doszedł pociąg, który obok miejsca w samochodzie koleżanki jest ratunkiem przy zimowej aurze. Ale kiedy śnieg się skończy, znowu wsiądę na rower. Wszystko, byle nie MPK!”

Kamil Śmiechowski

Historyk z Uniwersytetu Łódzkiego.

Przesiadł się do samochodu, chodzi pieszo.

„W mojej rodzinie z komunikacji miejskiej korzystano od zawsze. Mieszkam w okolicy ul. Pomorskiej. Z linii, z których korzystałem, najważniejsza była szóstka – skręcała w Zachodnią i jechała bezpośrednio do ścisłego centrum. W 2001r. przyszło nowe, w postaci reformy układu linii. Zabrano nam szóstkę, wymuszając w podróżach do centrum przesiadkę przy Legionów. Niewygodne, ale rekompensatę stanowiła znakomita częstotliwość: piętnastka po Pomorskiej jeździła co 7,5 minuty, potem nawet co 6. Do tego dochodziła linia 43. W praktyce na horyzoncie zawsze widać było nadjeżdżający tramwaj. Przesiadki były też o tyle wygodne, że gdy pokonało się światła, to na Zachodniej zawsze czekał za rogiem tramwaj. Komunikację miejską w tych czasach wspominam znakomicie, była nie tylko częsta, ale i punktualna.

W kolejnych latach coś się jednak zaczęło psuć. Z każdą zmianą rozkładu odpadał jeden lub dwa kursy. Na Zachodniej tramwajów też coraz mniej i dawna łatwość przesiadek zamieniła się w kilkuminutowe oczekiwanie. Punktualność tramwajów zniweczył nieustanny korek na dojeździe do ronda Solidarności. Realne pogorszenie się jakości usług skłoniło najpierw rodziców, a potem i mnie do jedynego racjonalnego wyboru – tramwaj został zastąpiony przez samochód, ewentualnie piesze spacerki.”

ONA WCIĄŻ JEŹDZI, ALE MA DOSYĆ

Marta Wysocka

Pracuje jako analityk oświatowy.

„MPK lekceważy pasażerów. Jeżeli rano przez pół godziny nie ma prądu, a MPK wysyła jeden autobus zastępczy od Helenówka do Limanowskiego, to jest to brak szacunku, bo nikt nie ma wątpliwości, że pasażerowie się do niego nie zmieszczą. To nie jest nienawiść, tylko bezsilność – prezydent Łodzi informuje, że w tym roku bilety nie zdrożeją, ale jakie to ma znaczenie, skoro regularnie wracam ze Śródmieścia na Julianów pieszo? Ktoś zapyta – dlaczego MPK, skoro tak mi źle? Odpowiadam – bo po to jest, żeby mnie wozić. Po to płacę za bilety, żeby nie płacić za taksówki. Bo nie mam samochodu, bo mnie na to nie stać. I to jest sedno – MPK jest dla tych, którzy nie mają wyboru, a skoro tak, to nie trzeba się z nimi liczyć, bo i tak nie odejdą i nie zrezygnują.”

MPK „realizuje przewozy” – czyli jeździ tramwajami i autobusami. Natomiast ile będzie kursów i po jakich trasach, decydują władze miasta. Koszt każdego kilometra jazdy autobusu i tramwaju jest ustalany między MPK a miastem. Co roku w budżecie miasta znajduje się określona kwota na transport zbiorowy oraz szacowana kwota wpływów z biletów. Pieniądze z biletów idą do kasy miasta, ale gdy jest ich mniej niż zakładano, pojawia się dziura. Wtedy zaczyna być nerwowo. Zwykle przychodzą więc cięcia w rozkładach, żeby zmieścić się w założonej kwocie. Cięcia odstraszały pasażerów, wpływy z biletów ponownie spadają. I tak dalej.

Punktualność MPK niby kontroluje Zarząd Dróg i Transportu, czyli część urzędu miasta. Zwykle usprawiedliwia spóźnienia MPK, bo wynikają one z organizacji ruchu, a za nią odpowiada ZDiT.

Kwestia parkowania a decyzje radnych

W tym roku będziemy wybierać między innymi radnych Rady Miejskiej. Kapania wyborcza chyba już się zaczęła, a jej skutki odczujemy wszyscy.

KATARZYNA MIKOŁAJCZYK

Do sierpnia 2013 roku radni Platformy Obywatelskiej (25 osób) stanowili większość w łódzkiej Radzie Miejskiej – co stonkowo ułatwiało głosowanie większości projektów uchwał. Opozycja w postaci radnych Sojuszu Lewicy Demokratycznej (9 osób), Prawa i Sprawiedliwości (6 osób) czy radni niezrzeszeni (3 osoby) nie mieli szans na zablokowanie pomysłów PO. Warto jednak zwrócić uwagę, że radnych wybieramy „z okręgów” określonych terytorialnie, zatem powinni oni w pierwszej kolejności dbać o interes rejonu miasta, z którego zostali wybrani. Może warto sobie o tym przypomnieć podczas jesiennych wyborów?



Układ „sił” w Radzie Miejskiej zmienił się jednak wakacje. Ośmiu radnych z klubu Platformy Obywatelskiej zostało wykluczonych z PO – zarówno z partii jak i urzędowego klubu – i stworzyło własny klub w Radzie Miejskiej pod nazwą „Łódź 2020”. Te 8 głosów, które „straciła” PO spowodowały przegrupowanie w łódzkiej Radzie Miejskiej. Od tego momentu żaden klub nie ma absolutnej większości, co powoduje konieczność rozmawiania i szukania poparcia dla swoich pomysłów wśród innych radnych. W zasadzie taka sytuacja powinna nas, mieszkańców cieszyć.

Układ „sił” w Radzie Miejskiej zmienił się jednak wakacje. Ośmiu radnych z klubu Platformy Obywatelskiej zostało wykluczonych z PO – zarówno z partii jak i urzędowego klubu – i stworzyło własny klub w Radzie Miejskiej pod nazwą „Łódź 2020”. Te 8 głosów, które „straciła” PO spowodowały przegrupowanie w łódzkiej Radzie Miejskiej. Od tego momentu żaden klub nie ma absolutnej większości, co powoduje konieczność rozmawiania i szukania poparcia dla swoich pomysłów wśród innych radnych. W zasadzie taka sytuacja powinna nas, mieszkańców cieszyć.

NABIJANIE KASY?

Oczywiście gdybyśmy mogli, z chęcią nie płacilibyśmy żadnych podatków. I byłoby rewelacyjnie gdyby radni uchwalili zwolnienie nas z dotychczasowych opłat. Jednak to nie jest takie proste i pewne opłaty mają swój sens.

Jedną z takich opłat jest stawka za parkowanie w centrum miasta. Powszechnie przyjęło się, że płacimy za parkowanie w centrum, żeby „nabić kasę miastu”... Ale czy znaleźliście gdzieś informację w mediach ile faktycznie Łódź zyskuje pieniędzy z miejsc parkingowych? W 2013 roku było to około 8 mln złotych... czyli 0,2% ogólnych dochodów miasta. Niewiele.

PO CO PŁAĆ ZA PARKOWANIE

Główną przesłanką jest ograniczenie liczby samochodów. Dlaczego? Ponieważ:

1. Pojazdy szukające miejsca do zaparkowania generują od 5 do 10% korków w mieście! To tak jakby ze sznura samochodów usunąć co 10 pojazd.

2. Dodatkowo opłata ma zniechęcać do zostawiania auta w jednym miejscu na cały dzień. Polityka pobierania opłat powoduje w efekcie, że mieszkaniec, który musi przyjechać do centrum samochodem (do urzędu, do sądu, do

nieczyszczeń. Problem ten jest obecnie doskonale widoczny w Krakowie.

KIJ I MARCHEWKA

Oczywiście samo wprowadzenie strefy płatnego parkowania nie rozwiąże problemów komunikacyjnych, nie rozładuje korków ani nie spowoduje, że mieszkańcy przesiądą się do komunikacji zbiorowej. Opłaty za parkowanie to tylko jeden z elementów kształtowania miasta i zmieniania przyzwyczajeń mieszkańców. To taki kij. Marchewką powinna być sprawna, ciepła, punktualna i czysta komunikacja zbiorowa. Najlepiej także aby dość często jeździła (więcej o komunikacji zbiorowej w tekście Wojtka Makowskiego i Tomka Bużałka na stronie 1 i 4).

nia spowodowane pracami drogowymi oraz za zmniejszoną liczbę miejsc parkingowych. Warto jednak zwrócić uwagę, że projekt uchwały został zgłoszony przed rozpoczęciem się głównych prac na trasie WZ i przed wyznaczeniem dodatkowych, bezpłatnych miejsc do parkowania dla mieszkańców.

KOMU TO SŁUŻY

Warto się zastanowić czy faktycznie z tańszych miejsc parkingowych skorzystają, w ogólnym rozrachunku, mieszkańcy. Czy to zmniejszy korki? Skróci czas przejazdu? Zmniejszy frustrację związaną z koniecznością zmiany trasy do domu? Raczej nie, a w efekcie będziemy mieć więcej samochodów na łódzkich ulicach i większe problemy ze



FOT. JOANNA TARNOWSKA

KŁOPOTY Z PARKOWANIEM MA KAŻDY KIEROWCA W MIEŚCIE. RADNI MAJĄ POMYSŁY JAK TEMU ZAPOBIEC. JEDNAK ROZWIĄZANIE IDEALNE NADAL NIE POWSTAŁO

ZUS, do szpitala), ma go gdzie zostawić.

3. Warto także wspomnieć o zawodowych kierowcach realizujących dostawy czy dostarczających przesyłki. Brak wolnych miejsc parkingowych przy sklepach czy instytucjach to problem także dla nich.

4. Kolejną kwestią jest także jakość powietrza. Mniej samochodów w centrum (także tych krążących w poszukiwaniu wolnego miejsca) to mniej za-

DECYZJE RADNYCH

Radni klubu „Łódź 2020”, zaproponowali w październiku 2013 roku, aby od 1 stycznia 2014 obniżyć stawki za parkowanie w Łodzi z obowiązujących dotychczas 1,5 zł za pierwsze pół godziny i 3 zł oraz 3,6 zł za drugą i każdą kolejną godzinę do odpowiednio 1 i 2 zł. Takie obniżenie opłat ma być, według projektodawców, rekompensatą za utrudnie-

znalezieniem miejsca do parkowania.

Może zatem radni liczą, że na tej decyzji skorzystają oni sami, podczas jesiennych wyborów? To nieco krótka perspektywa w sytuacji, gdy ma się decydować o losie mieszkańców i mieć wpływ na jakość życia łódzian przez 4 kolejne lata. ♦

Wieczór przy świecach

Jak funkcjonować na co dzień bez prądu? Jak zagotować wodę na herbatę? Obejrzeć telewizję? Zrobić pranie? Co jest przyczyną tego stanu rzeczy? Jak daleko idą konsekwencje? Ale zacznijmy od początku...

WOJCIECH NYKLEWICZ

Jak zwykle pracowałem przy komputerze, gdy nagle zabrakło prądu – opowiada pan Mariusz, gładząc się dłonią po przyprószonej siwizną włosach. Panujący w pokoju półmrok sprzyja skupieniu i rozmowie na trudne tematy. W pulsującym blasku świecy jego twarz raz wyłania się, to znów prawie znika w ciemnościach. Głos drży w przypływie emocji.

– To był czwartek, siódmy listopada – kontynuuje swoją opowieść. – Pamiętam, że było parę minut po trzynastej. Nagle usłyszałem charakterystyczne „puk” i gwałtownie zrobiła się cisza, w której szybko zniknął dźwięk wiatraka stacjonarnego komputera. Ta cisza była za cicha... potwornie cicha! Nie mogłem tego znieść. Nie mogłem patrzeć na ciemny ekran monitora. Na dodatek nie zdążyłem skopiować pliku, nad którym właśnie pracowałem. Wiedziałem, że jest on do odzyskania, ale i tak czułem, że to „koniec świata”. Coś mnie ścisnęło w dołku, prawie do bólu. Miałem nadzieję, że najgorsze jednak nie przyszło. Podeszedłem do drzwi, żeby wyjrzeć przez wizjer. Na korytarzu paliło się światło, czyli że w budynku jest prąd. Podeszedłem do okna – życie toczyło się jak przed chwilą. Wtedy miałem już

stanowisku jest gniazdo elektryczne, gdzie można podłączyć swój sprzęt i pracować w spokoju. Wymyśliłem, że w godzinach popołudniowych będę pracował w bibliotece, jednocześnie napełniając baterię, a po południu w domu będę kończył to, co wcześniej zacząłem. Przyznam, że to odkrycie pozwoliło mi przetrwać najgorsze. A tych najgorszych rzeczy było całe mnóstwo. Zastanawiałem się, jak o tym powiedzieć żonie? Co zrobić z praniem, gdy pralka nie działa? Co ze sprzątaniami? Lodówka przestała działać, więc jak przechować żywność? Jak zaparzyć kawę? Myślałem o tym, że za chwilę padną telefony i router do bezprzewodowego Internetu, więc stracę kontakt ze światem. Co będzie z ogrzewaniem, bo mamy przecież elektryczne grzejniki?

Mówię o tym wszystkim wymijająco. Bo trudno jest powiedzieć otwartym tekstem, że jest się... No, że jest się nikim. Że człowiek społecznie już nie żyje. Nawet przyznanie się przed samym sobą jest bardzo długo niemożliwe. To coś się czuje pod skórą, ale tego poczucia nie ubiera się w słowa, żeby się nie stało przypadkiem tak, jak się pomyśli. Po prostu, żeby nie wywołać wilka z lasu. Teraz już mogę o sobie powiedzieć prawdę, choć jeszcze mnie to

nie. W trakcie długotrwałego zwolnienia lekarskiego a potem zasiłku rehabilitacyjnego, pracodawca skorzystał z prawa rozwiązania umowy o pracę. W tej chwili żona dostaje najniższy zasiłek rehabilitacyjny – to zaledwie 760 zł., a żaden lekarz medycyny pracy nie podpisze jej zdolności do podjęcia zatrudnienia. Zatem impas. Ja jestem nauczycielem, dość niepokornym, ceniącym sobie wolność. Gdy odszedłem z pracy, utrzymywaliśmy się z moich korepetycji i modnego w tych czasach freelansowania (freelancer – pol. wolny strzelec – osoba pracująca bez etatu, realizująca projekty na zlecenie, najczęściej specjalizująca się w danej dziedzinie, przyp. red.). Żyliśmy nieco skromniej, ale wystarczało. Potem było coraz mniej zle-

ceń. W godzinach potencjalnych zajęć w szkole wychodziłem z domu, żeby sąsiedzi widzieli, że idę do pracy. Przecież nie mogłem przyznać się, że jestem bezrobotny, choć takiego statusu wtedy jeszcze nie miałem. Nawet rodzina o tym nie wiedziała. Chodziłem zatem do czytelnicy. Czasami do parku, ale bałem się, że ktoś mnie przyłapie na wagarach. Szukałem pracy przez Internet, ale mam wrażenie, że CV powinno być napisane odwrotnie. To znaczy, że data urodzenia powinna być na końcu. Co z tego, że jestem dobrze wykształcony, że dysponuję atrakcyjnymi umiejętnościami, skoro mam „starą” metrykę. A przecież lekturę mojego zawodowego życiorysu pracodawca zaczyna właśnie od daty urodzenia.

*Mówię o tym wszystkim wymijająco. Bo trudno jest powiedzieć otwartym tekstem, że jest się...
No, że jest się nikim. Że człowiek społecznie już nie żyje.*

pewność, że to koniec, choć ta myśl była zaledwie domysłem. Było to nie do zniesienia. Nagle wydawało mi się, że ściany zaczynają zbliżać się do siebie, że robi się coraz ciasniej i że za chwilę zostanę zmiażdżony między nimi. Musiałem wyjść z domu. Ale trudno tak bez sensu wyjść. Postanowiłem kupić chleb. Na podwórku poczułem, że wszystkie okna na mnie patrzą a moje nogi chciały bieć... Tak, chciałem od tego uciec. Pragnąłem pójść jak najdalej przed siebie. I okazało się, że w tym szybkim marszu znalazłem ukojenie.

Pierwsza myśl: skąd wezmę zasilanie do laptopa? I wtedy wpadłem na pomysł, że będę chodził z komputerem do BUŁ-y. W czytelnicy, przy każdym

dużo kosztuje.

To, co się stało 7 listopada, kazało nazwać rzeczy po imieniu. Zmusiło do skonfrontowania się z faktami.

W tym dniu wyłączono nam prąd. Wiem, że to zdanie brzmi banalnie. Dla urzędniczki w elektrowni jest to zwyczajne stwierdzenie faktu. Dla mnie – nauczyciela – jest to sytuacja nie do pomyślenia, nie do zaakceptowania. To prawie jak wyrok śmierci, choć straszniejsze są rzeczy na świecie.

Jak do tego doszło? To bardzo złożona sytuacja. Generalnie rzecz biorąc, gwałtownie zubożeliśmy. Żona była urzędniczką. Ostatnio pracowała w małej prywatnej firmie, ale zachorowała na serce. Przy okazji wykryto złośliwe nadciśnie-



Byłem zupełnie niepotrzebny. To powodowało, że czułem się martwy. To poczucie niepotrzebności nikomu i do niczego jest bardzo bolesne. To tak, jakby człowiek leżał w grobie i nagle trumna zawała się pod naporem ziemi. Ciasno, bez wyjścia i nikt mnie nie usłyszy.

Długo nie korzystaliśmy z niczyjej pomocy. Wreszcie tak, ale na początku nie było to w ogóle możliwe. Wstyd jest tak wielki, że nie można wyjść z domu do urzędu pracy czy do ośrodka pomocy społecznej. To jest takie uczucie, jakby wszyscy wiedzieli... Nie raz dezertowałem w drodze po pomoc.

Jedliśmy skromnie. Czasami raz dziennie, żeby zaoszczędzić na jutrzejszy chleb. Żona jak szła pilnować dzieci do rodziny, to żartowaliśmy, że zaprowiantuje się u nich na cały dzień. Tak rzeczywiście było.

Nikt nie wiedział o naszej sytuacji. Wstydziliśmy się o tym mówić. Wprawdzie bliscy i znajomi widzieli, że stopniowo rezygnowaliśmy z naszych ulubionych aktywności, bo przestaliśmy chodzić do kina, do teatru, nie pokazywaliśmy się na Piotrkowskiej. Ale rozumieli, że w związku z chorobą żony zacząłem więcej pracować i nie mamy czasu na rozrywki. A fakt był taki, że musieliśmy wykupić leki. Wszystkie potwornie drogie. Przestaliśmy płacić rachunki za prąd, a później także za gaz. Staraliśmy się opłacać tylko telefon i Internet, żeby mieć kontakt ze światem.

Długo zaprzeczałem temu, że sytuacja jest tragiczna. Łatwiej było uszczuplić swoje potrzeby, niż oznajmić światu, że żyje się w nędzy. Człowiekowi

ciągle towarzyszy nadzieja, że to już na ten list motywacyjny i CV zareaguje pracodawca. A czas płynie – kolejny miesiąc, kolejny niezapłacony rachunek. Wtedy pojawia się nadzieja, że jeszcze nie tym razem nastąpi wyłączenie. Pamiętam, jak ścigałem się z gazownią, kto pierwszy? Czy to ja pierwszy wykapię się w ciepłej wodzie zagranej w termie, czy to dostawca gazu pierwszy wyłączy jego dopływ. Potem zacząłem poszukiwać informacji, jak skorzystać z usług urzędu pracy. Zorientowałem się, że można

Długo zaprzeczałem temu, że sytuacja jest tragiczna. Łatwiej było uszczuplić swoje potrzeby, niż oznajmić światu, że żyje się w nędzy. Człowiekowi ciągle towarzyszy nadzieja, że to już na ten list motywacyjny i CV zareaguje pracodawca. A czas płynie – kolejny miesiąc, kolejny niezapłacony rachunek.

to zrobić przez Internet, bez wychodzenia z domu, czyli że mogę dokonać pełnej rejestracji za pomocą „profilu zaufanego”. Wypełniłem odpowiedni formularz i dostałem tzw. e-PUAP – coś w rodzaju podpisu elektronicznego. Dzięki temu nie musiałem stać w kolejkach w urzędzie pracy, przeżywać upokorzenia, które wyobrażałem sobie, że jest ogromne. Wszystko załatwiłem przez Internet. Otrzymałem status bezrobotnego bez prawa do zasiłku.

W Internecie przeczytałem o Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej. Pośród wszystkich warunków, spełniałem tylko jeden – miałem zerowy dochód. Kilka razy nosiłem się z zamiarem zatelefonowania, ale zawsze się bałem, że aby sprawdzić naszą wiarygodność, zostanie przeprowadzony wywiad wśród sąsiadów. W końcu zadzwoniłem i umówiłem się na spotkanie. Odwiedziła nas młoda, energiczna kobieta. Wyciągnęła plik papierów. Zaczęła przeprowadzać standardowy wywiad. I już po chwili

okazała się ciepła i wrażliwa. Do tego stopnia, że widać było, iż stara się ukryć wzruszenie. To było dla nas ważne, że ona – urzędniczka... że przyszła do nas jak do ludzi, że okazała nam empatię. Dodatkowo zaproponowała zgłoszenie się do Klubu Integracji Społecznej. Że być może moje umiejętności przydadzą się do zrobienia czegoś pożytecznego. Można tam skorzystać z porady prawnej, spotkać się z psychologiem albo uczestniczyć w grupie wsparcia. To zawsze nowa forma nawiązywania kontaktów. I jak zacząłem chodzić na spotkania, znów poczułem dawną ciekawość świata i ludzi. Już wiedziałem, że idąc ulicą, nikt z przechodniów nie orientuje się w mojej trudnej sytuacji. Że nie mam się czego wstydić. Że nastąpiły takie czasy, w których prośenie o pomoc jest w porządku. Wtedy też znalazłem w Internecie stronę Centrum Informacji i Planowania Kariery Zawodowej. Byłem już tak skołowany przeglądaniem ofert pracy, że postanowiłem skorzystać z porady doradcy zawodowego. Mogę powiedzieć, że to spotkanie odmieniło mój pogląd na samego siebie. Wreszcie uporządkowałem sobie wiedzę o moich mocnych stronach. Dowiedziałem się także, jak skuteczniej kontaktować się z potencjalnymi pracodawcami. Mam nadzieję, że to w końcu zadziała.

Dużo łatwiej było nam zwrócić się o pomoc do instytucji niż do rodziny i znajomych. Oczywiście, oboje z żoną wiele rozmawialiśmy na ten temat. Zastanawialiśmy się, jak powiedzieć, że wyłączono nam prąd. Oboje doszliśmy do wniosku, że nie chcemy tym stwierdzeniem spowodować w naszych bliskich poczucia zobowiązania czy nawet przymusu do udzielenia nam pomocy. Chcieliśmy, żeby wszystko było tak jak dawniej, żeby nasze kontakty opierały się na obopólnej chęci do bywania razem. A jednak dowiedzieli się i stało się to zupełnie spontanicznie. Żona po prostu powiedziała, że potrzebujemy dużo świec i czy nasi bliscy mogliby zrobić nam taki prezent? A oni zażartowali sobie: organizujecie wieczór przy świecach, czy wyłączyli Wam prąd? Żona zupełnie spokojnie odpowiedziała: to drugie. Wtedy usłyszeliśmy, że świece

będą na jutro, a pieniądze na pokrycie zaległych rachunków zorganizują w najbliższym czasie. W tym momencie poczuliśmy coś niesamowitego. To jakby przyjęcie z powrotem do wspólnoty, akceptacja nas takich, jacy jesteśmy, bez stawiania żadnych warunków, bez pytania o szczegóły.

No właśnie, poczucie bycia we wspólnocie z całą pewnością jest ważne dla państwa Magdaleny i Mariusza W. Jednak uzyskane od rodziny finansowe wsparcie nie rozwiązuje problemu do końca. Osoby borykające się z bezrobociem wiedzą, jak trudno jest znaleźć pracę; jak łatwo popada się w zadłużenie; że sytuacja pogarsza się z miesiąca na miesiąc. Gdy trudne okoliczności spadają na nas jak grom z jasnego nieba, nie mamy możliwości zabezpieczyć się przed upadkiem. Teraz, przy braku jakiegokolwiek wpływu na sytuację, możemy czuć się przygniecieni i przygnębieni. Czasami musimy skorzystać z pomocy specjalisty.

Strata pracy, poważna choroba, wypadek zdarzają się tak samo niespodziewanie i w nieodpowiednim momencie jak śmierć, a wykluczenie energetyczne jest tylko jednym z przejawów oddziaływania konstelacji niesprzyjających życiowych zdarzeń. Samo w sobie jest stygmatyzujące – naznacza piętnem patologii społecznej. Przecież pokutuje jeszcze przekonanie, że to ludziom z marginesu wyłącza się prąd. Z takiego założenia wyszedł i taki mit wzmacniał reporter jednej ze stacji telewizyjnych, relacjonując pożar w kamienicy, w którym zginął mężczyzna w średnim wieku. Najważniejszym pytaniem, skierowanym do sąsiadów, było: „czy człowiek ten pił wódkę?”, a wywiady były tak prowadzone, by potwierdzić z góry założoną przyczynę pożaru. Miało nią być zaproszenie ognia przez pijaka. Odnosiło się wrażenie, że w tym medialnym przekazie „wieczory przy świecach bez prądu” mogą zdarzyć się tylko menelom.

A jakie są możliwości pomocy osobom, które znalazły się w tak trudnej sytuacji? Praktycznie żadne! System opieki społecznej jest niewydolny. Restrukturyzacja zadłużenia bankowego, to kolejny „produkt”, sprzedawany osobom mającym problemy ze spłatą pożyczki. Zawsze jest to kwota wyższa od zaległej. Po prostu banki z tego żyją, a często dołączają do nich sądy i komornicy. Gdy „zgaśnie światło”, dostawca energii energetycznej żąda natychmiastowej spłaty całości zadłużenia wraz z dodatkową opłatą, co zazwyczaj jest zupełnie niemożliwe.

Taka sytuacja może zdarzyć się każdemu z nas; wszyscy ludzie są zagrożeni wykluczeniem. I choć wielu wydaje się, że ich to nie dotyczy, należy pamiętać, że wypadki, choroba, utrata pracy czy inne nieprzewidziane okoliczności mogą dotknąć każdego. Warto zmienić swoje spojrzenie na ludzi, którzy właśnie są w trudnej sytuacji i pamiętać, że brakuje mechanizmów ochrony przed skutkami nieszczęśliwych zbiegów okoliczności. Że scenariusz życia na równi pochyłej może być Pani, Pana, moim udziałem, a blask świecy w oknie to niemy znak prośby o pomoc. ♦



FOT. JOANNA TARNOWSKA

Uwaga!

Zawiera Zawartość

W trakcie codziennych podróży z domu do pracy, z pracy do domu, z domu na spotkanie znika nam z oczu miasto i jego szczegóły. Rozmowa o walce z miejską przezroczystością i nagłej popularności z twórcą akcji „Zawiera Zawartość”.

ALEKSANDRA DULAS I ANNA JUREK



Miasto Ł: Zdecydowałyśmy, że pozostaniesz anonimowy.

Zawiera Zawartość: Ale ja chciałbym ujawnić tożsamość, żeby zakończyć ten projekt, bo czuję presję, że muszę go zrobić a już mi się nie chce.

Nie boisz się, że MPK Cię będzie ścigać?

Po pierwsze, wlepka jest wykroczeniem w rozumieniu prawa, a zatem nie jest ścigana z urzędu, bo koszt usunięcia wlepki to 1,50 zł. Każda przygotowywana jest tak, żeby było ją łatwo usunąć, więc nie sędzę żeby mnie ścigali, nie mają za co. Zrobione są na słabym kleju, nie są papierowe, są gumowane, schodzą jednym pociągnięciem. Gdyby ktoś mnie złapał za rękę i kazał zdjąć,

jestem w stanie to zrobić w ciągu 30 sekund.

Ale chcę zakończyć ten projekt i zacząć kolejny. Stąd pomysł z ujawnieniem.

Robisz tę akcję sam?

Właściwie tak. To jest pomysł, który jest prosty i tani. Mały projekt – animacja przestrzeni miejskiej, poprawa jej jakości. Koncepcja była taka, żeby zmienić ideę przystanku. Żeby zrobić tam coś innego, napisać regulamin korzystania, zainscenizować jakąś grę, zrobić animację tej przestrzeni. Od znajomych usłyszałem, że to głupie i jeśli chcę to robić, to mogę robić sobie sam. Skoro nikt nie chciał, to zrobiłem sam.

Szybko zyskałeś popularność?

Zaprosiłem pięcioro znajomych na profil facebooka, a później wyemitował to Teleexpress. I nagle zrobiło się 2 tys. W ciągu 48 godzin – 10 tysięcy.

A praktycznie. Jak to robiłeś, jak wlepiłeś te wlepki? Jakaś konspiracja?

Nie. Po prostu, podchodziłem do szyby i naklejałem.

I jak reagowali ludzie?

Nie reagowali. Ludzie są ślepi, nie widzą tego co robisz. Jakbyś narysowała na szybie markerem wielkiego siusiaka, to ludzie by się zorientowali, że on tam jest jakbyś im pokazała.

Ilość komunikatów w MPK jest tak duża i one są tak transparentne, że naprawdę możesz tam napisać wszystko. Np. „Jeżeli odczytasz ten komentarz na

głos, dostaniesz milion złotych” – nikt tego nie przeczyta. Dam sobie rękę uciąć, no może rękę niekoniecznie....ale założę się o 12 butelek wódki, że jestem w stanie wlepić taką wlepkę, przejechać ze Stoków na drugą krańcówkę tramwajem 15 i nikt tej wlepki nie przeczyta na głos.

To po co to robisz?

Żeby Ci, którzy niczego nie widzą, zobaczyli to na facebooku i zaczęli widzieć. I to jest taki pomysł, żeby ten tramwaj pokazać komuś, kto w tym tramwaju siedzi i go nie widzi. Oczywiście nie chcemy pokazywać tramwaju, ale chcemy, żeby ludzie zaczęli się rozglądać. Minimalnie.

Bo kiedy ja słyszę od jakiegoś gamo-

nia, który tu mieszka przez dwadzieścia lat, że Łódź jest brudna, brzydka i nic się nie zmienia, to pytam: „A patrzyłeś na tę kamienicę?” I on jest zdziwiony, zaskoczony. Nie patrzył, nie widział. Bo to jest przestrzeń „pomiędzy”. Idziemy z domu do pracy, z pracy na wódkę, z wódki do domu. Natomiast przez co idziemy, nie zauważamy. No to do cholery, jak mamy mówić o tej uspołecznionej, publicznej przestrzeni miejskiej, jeżeli ona jest przezroczysta, nikt jej nie widzi.

Zwrócenie uwagi na to, że szyba może być czysta, może być brudna, jest zwróceniem uwagi na szybę. I ona zaczyna funkcjonować, żyć. Jest obrzydliwa, pasywna, ale jest.

I co ciekawe, ja przyklejam wlepkę i nikt jej nie widzi. Aż do momentu kiedy 20 tysięcy osób na facebooku dostaje jej zdjęcie. I co się dzieje? Widzę tych głabów studentów jak oni tego szukają, patrzą, rozglądają się.

Był jakiś odzew ze strony MPK?

Odzywało się w bardzo absurdalnych sytuacjach. Właściwie to nawet nie MPK, tylko jakiś profil PR-owy MPK na facebooku, który kiedyś udostępnił wlepkę „W tym tramwaju wyglądasz jeszcze piękniej.”

Drugi raz ewidentnie zetknęli się z „Zawiera Zawartość”, kiedy ogłosili konkurs na zdjęcie elementu związanego z MPK i dostali piękne zdjęcia autobusów i tramwajów oraz zdjęcie przystanku przy Rewolucji, gdzie zamiast rysunku autobusu był rysunek statku z pięknie rozpostartymi żaglami. Dostali to na konkurs.

Natomiast nie podjęli współpracy, nie podjęli również żadnej krytyki. Grupa Pewnych Osób wyraziła się kiedyś bardzo negatywnie, że mimo wszystko jest to wandalizm. A potem ucichło i już.

Za mało jest Twoim zdaniem takich akcji w Łodzi?

Zawsze potrzeba więcej! Im więcej się dzieje, tym więcej zauważamy. Są różne inicjatywy. „Widzew kuca na siku” – świetna akcja, tylko kompletnie nie w moim stylu. To, że niszczy ściany, po pierwsze, po drugie odnosi się do pewnej tożsamości. A ja nie chcę pracować z tożsamością, tylko z przestrzenią. Więc nie odwołam się do Widzewa, ŁKS-u, Żydów, Polaków, Rosjan, tylko do absurdu, który mam wokół siebie. Czyli tu mam powietrze, tam mam szybę – zróbmy coś z szybą i powietrzem.

Ale nie jest łatwo robić takie akcje. Ostatnim pomysłem, który próbowaliśmy zrealizować to było śpiewanie „Prząśniczki”. Przyszedłem ja, kilkunastu dziennikarzy i Hanna Zdanowska.

Ja miałam przyjść...

No właśnie... Jesteśmy chyba przed etapem kiedy ktoś przyjdzie. Kilkaset osób miało przyjść.

I co, śpiewałeś?

A co miałem robić. Tylko, w którymś momencie zorientowałem się, że ja chyba tekstu nie znam. Traumatyczna akcja.

Wciąganie ludzi, zachęcanie do aktywności jest trudne. Mam wrażenie, że Łódź ma ten problem, że na różnych imprezach pojawiają się ciągle Ci sami ludzie. Przyjeżdżają z zewnątrz. Łodzianie i łodzianki są jacyś wycofani. Oczywiście jest fajnie jak coś się dzieje i jest wlepka w tramwaju, bo ona nie wymaga żadnej reakcji. Śpiewanie to już gorzej,



bo „ja może nie umiem tak do końca, to stanę tam z tyłu i sobie popatrzę.” To jest taki etap. Nie znaczy, że nie warto tego robić, warto. Im więcej akcji happeningowych, oddolnych inicjatyw, tym lepiej.

Ja mam już swoje lata i trochę mi się już nie chce, bo trzeba utrzymać mieszkanie, zapłacić za telefon i tysiąc innych rzeczy. Trochę już nie mam czasu, żeby wchodzić do tramwaju i robić z siebie głaba, chociaż bardzo lubię i bardzo bym chciał. Natomiast cholera, co się dzieje ze studentami, co się dzieje z grupą ludzi 18–25 lat? Gdzie oni są?

Gdzie?

Nie wiem. Mam wrażenie, że jest to reprodukcja stereotypu Łodzi jako miasta, które jest do niczego, w którym nic się nie dzieje. Przekazujemy sobie ten stereotyp z pokolenia na pokolenie.

Jest to syndrom podchodzenia do miasta jako przestrzeni, która jest niczyja.

Cały czas próbujemy dotrzeć do młodych ludzi i niby docieramy, niby ci ludzie jarają się na facebooku, ale jest to stale bierne.

Na świecie rzuca się pomysł i z szybkością światła powstają grupy, które go realizują. Zbiera się to potem pod wspólnym szyldem. Rewelacja! Da się.

A tutaj jak zrobisz tysiąc fenomenalnych wlepek, to tysiąc osób je polubi, jak zrobisz jedną z błędem to ci 3 tysiące osób wypomni, że masz tam błąd.

To po co to robić? Ludzie nie chcą przychodzić, sam musisz śpiewać „Prząśniczkę”. Warto?

Warto. Bo chcę to robić, lubię, mogę to robić i jeszcze dostaję pozytywny feedback. Robię!

Czy to jest promocja miasta?

Promocja Łodzi poprzez akcję „Zawiera Zawartość” jest większa niż jakiegokolwiek działania podejmowane przez samo miasto bez współpracy i bez konsultacji z NGO.

Było to wielokrotnie podkreślane, że akcja jest z Łodzi. Stworzyliśmy coś, co kreuje wizerunek miasta.

Czy ktokolwiek z Urzędu Miasta się z Tobą kontaktował?

Nie. UM nigdy się do mnie nie odezwał w tej sprawie. Pierwszym człowiekiem, który się zainteresował był gość,

który mi zaproponował nieźle pieniądze, żeby zrobić to w Warszawie. Ale ja chcę to robić w Łodzi. Jestem głupim aktywistą łódzkim, który wierzy, że jeszcze będzie dobrze w tym mieście.

Co jest takiego w Łodzi, że właśnie tutaj chcesz działać? Jest na świecie tyle pięknych miast.

Tam gdzie inni widzą beznadzieję, ja widzę okazję. Bo tu jest pięć miliardów rzeczy, nad którymi można pracować, które można kreować. Każdy element tego miasta prosi o komentarz, wlepkę, rysunek.

Nowy Jork jest fascynujący, ale tam się idzie i się robi „Ła!!!!” – i nic. Łódź jest fascynująca dlatego, że do każdego elementu można coś dopowiedzieć. To jest jedna wielka okazja do tego żeby coś stworzyć, wymyślić, napisać. Promocja miasta jest dla mnie drugorzędna. Mnie chodzi właściwie wyłącznie o to żeby się świetnie bawić. I już. ♦

Legalne nie znaczy sprawiedliwe

Jak to możliwe, że państwo polskie pozwala na płacenie przez polskie firmy podatków w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, a chór obrońców korporacji usprawiedliwia to prawem do osiągnięcia jak największego zysku? Czy można to nazwać „sprytem” i „przedsiębiorczością”, czy raczej oszukiwaniem kraju, z którego zasobów się korzysta?

MATEUSZ MIRYS

Roczne wydatki państwa polskiego to kwota blisko 325 miliarda złotych. Są to pieniądze, które nasze społeczeństwo, zorganizowane w organizm państwowy, przeznacza na długi, szereg publicznych inwestycji, usług oraz instytucji nam służących. Są tu

więc wydatki na tysiące szkół, przedszkoli, szpitali, przychodni. Na budowę i remonty dróg, torów i wszelkiej innej infrastruktury. Na policję i wojsko, prokuraturę i sądownictwo. Wreszcie, na administrację czy pomoc osobom niepełnosprawnym, chorym, ubogim.

Skąd państwo ma na to pieniądze? Lwia część pochodzi rzecz jasna z podatków: PIT (podatku dochodowego od osób fizycznych), CIT (dochodowego od osób prawnych) oraz VAT (podatku od towarów i usług). Co dzieje się w sytuacji, w której wpływy z podatków maleją? Szalenie wysoki deficyt nie jest możliwy, trzeba więc przyciąć wydatki – to zaś oznacza „przycięcie” liczby szkół, bibliotek, przychodni i tak dalej.

To właśnie ta prosta zależność stoi za organizowaną przez Młodych Socjalistów akcją bojkotu marek spółki LPP: Reserved, House, Cropp, Mohito i Sin-say. Kampania bojkotu rozpoczęła się, gdy w mediach ukazały się informacje mówiące, że gdańska firma LPP przeniosła swoje marki do „rajów podatkowych” – tj. na Cypr i do Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Po kilku dniach informacje z akcji bojkotu docierały już do ponad 300 tys. użytkowników i użytkowników Facebook’a – przynajmniej do momentu, w którym na wniosek LPP i „obrońców” spółki portal postanowił stronę kampanii ocenzurować.

Nie mogło to już jednak powstrzymać fali organizowanej oddolnie dystrybucji ulotek po kieszeniach ubrań i półkach poszczególnych sklepów LPP, ani tym bardziej serii artykułów i audycji w mediach ogólnopolskich. Nagle, jako

społeczeństwo zaczęliśmy prowadzić szeroką dyskusję na temat rajów podatkowych oraz tego, czy uciekanie do nich przed płaceniem podatków w Polsce jest czymś akceptowalnym.

„KAŻDY MA DO TEGO PRAWO”

Wśród kilku stanowisk w tej dyskusji warto wskazać szczególnie na jedno z nich. Mówi ono, że „optymalizacja podatkowa” – także w formie zaprezentowanej przez LPP – jest zgodna z prawem, nie należy więc „czepiać się” firmy, która „chcąc być konkurencyjną” robi „to co wszyscy”. Abstrahując od poszczególnych, błędnych przesłanek (nie wszystkie firmy uciekają do rajów podatkowych; LPP, osiągająca zysk w wysokości ponad 350 mln złotych nie straciłaby na konkurencyjności płacąc 19% należnego podatku CIT) warto przyjrzeć się aspektowi prawnemu.

W polskim Kodeksie Karnym Skarbowym istnieje art. 55, który dotyczy zatajania rzeczywistych rozmiarów działalności gospodarczej. To właśnie na ten artykuł powołali się Młodzi Socjaliści składając do gdańskiej prokuratury zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez spółkę LPP. W tej chwili, procedowanie pisma jeszcze trwa.

Niezależnie jednak od werdyktu prokuratury, argument z legalności strony krytykującej akcję bojkotu, nie jest zbyt trafny – wręcz przeciwnie, podkreśla on patologię obecnej sytuacji, w której dość wulgarnie, sztuczne konstrukcje prawne służą unikaniu obowiązkowego opodatkowania. Polska, która nie posiada klauzuli o unikaniu opodatkowania, mającej przeciwdziałać tego typu praktykom, jest na unijnym tle niechlubnym wyjątkiem. Jej implementację, na fali europejskiej walki z rajami podatkowymi, rekomenduje też Komisja Europejska. Zapowiedzi wprowadzenia klauzuli do polskiego prawa pojawiły się już w 2013 roku. Zdaniem wiceministra finansów, Janusza Cichonia, zmiany w ordynacji podatkowej, w tym klauzula o unikaniu opodatkowania, pojawią się najpóźniej 1 stycznia 2015 roku.

PRYWATYZACJA ZYSKÓW, USPOŁECZNIANIE KOSZTÓW

Wspomniane wyżej starania walki Unii Europejskiej z rajami podatkowymi nie powinny nikogo dziwić. Dzięki istnieniu tych ostatnich, korporacje mogą zrzucić z siebie resztki odpowiedzialności wobec poszczególnych państw, wynikającej z korzystania z ich infrastruktury, usług publicznych oraz pracowników i konsumentów – w ogromnej większości wykształconych przecież przez państwową oświatę. Pod artykułem o bojkocie na jednym z portali internetowych pewien internauta spytał, czy w takim razie w sytuacji kradzieży

poracji do rajów podatkowych są stosunkowo powszechną praktyką wśród najbogatszych firm i ich właścicieli – w tym kontekście LPP to tylko czubek góry lodowej. Kulczyk Investment House SA Jana Kulczyka ma siedzibę w Luksemburgu. Cyfrowy Polsat Zygmunta Solozka jest kontrolowany za pomocą fundacji zarejestrowanej w Liechtensteinie. Akcje Getin Holdingu i Getin Noble Banku Leszka Czarneckiego posiada z kolei spółka holenderska.

Polscy miliarderzy żalą się, że podatki w Polsce są za wysokie – gdyby były niższe być może płaciliby je tutaj. Sęk w tym, że podatek dochodowy od osób

Polscy miliarderzy żalą się, że podatki w Polsce są za wysokie – gdyby były niższe być może płaciliby je tutaj. Sęk w tym, że podatek dochodowy od osób prawnych, czyli CIT, jest już i tak jednym z najniższych w UE (średnia unijna to niecałe 23%).

albo pożaru sklepu spółka LPP będzie wzywać cypryjską policję i straż pożarną?

Nieuczciwe unikanie opodatkowania przez firmy odbija się też bezpośrednio na nas, podatnikach. Gdy korporacje płacą znacznie mniejszy niż 19% podatek CIT (albo nie płacą go wcale – stawka CIT w Zjednoczonych Emiratach Arabskich to 0%) to my – pracownicy, drobni przedsiębiorcy – ponosimy nieproporcjonalnie duże koszty utrzymania państwa. I to na usługach publicznych, z których korzystamy – edukacji, służby zdrowia, komunikacji publicznej – odbija się cięcie wydatków budżetu. Wystarczy zresztą porównać nakłady chociażby na służbę zdrowia z innymi krajami unijnymi.

CZUBEK GÓRY LODOWEJ, CZYLI CO DALEJ?

Jest faktem, że sztuczne zabiegi wprowadzania marek czy siedzib kor-

poracji do rajów podatkowych są stosunkowo powszechną praktyką wśród najbogatszych firm i ich właścicieli – w tym kontekście LPP to tylko czubek góry lodowej. Kulczyk Investment House SA Jana Kulczyka ma siedzibę w Luksemburgu. Cyfrowy Polsat Zygmunta Solozka jest kontrolowany za pomocą fundacji zarejestrowanej w Liechtensteinie. Akcje Getin Holdingu i Getin Noble Banku Leszka Czarneckiego posiada z kolei spółka holenderska.

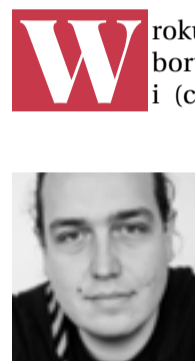
Akcja bojkotu LPP osiągnęła już jeden ze swoich głównych celów – rozpoczęła szeroką dyskusję na temat rajów podatkowych i polskich spółek uciekających przed płaceniem podatków. Teraz pozostaje trzymać za słowo wiceministra finansów oraz liczyć na wolę polityczną rządzących do tego, by klauzula o unikaniu opodatkowania nie stała się martwym prawem. ♦

Przedwyborczy landszaft z kroplą krwi

Zesły rok pozwolił wyborcom odetchnąć. Po raz pierwszy od dłuższego czasu zdarzyło się, że na żaden z 12 miesięcy nie przypadały wybory, a zatem i kampania wyborcza. Politycy nie bombardowali mieszkańców tonami ulotek, nie świecili twarzami z billboardów i nie organizowali żadnych akcji pozornie skierowanych „do obywateli”. Teraz za ten spokój trzeba będzie zapłacić. I to z nawiązką.

MACIEJ TROJANOWSKI

RADIO ŁÓDŹ



W roku 2014 szykują się wybory do Parlamentu Europejskiego i (co ważniejsze z punktu widzenia mieszkańców Łodzi) wybory samorządowe. Szczególnie przy tych drugich łodzianie będą musieli polityczny spokój odpokutować, bo kampania zapowiada się zaciekle, a i tak decyzja, przed jaką stanie wyborca, będzie tragiczna. W Łodzi przez ponad 20 lat samorządu nie wykształciła się taka siła polityczna, która nie uznawałaby żadnych podziałów i pchnęła miasto do przodu. Większość energii ginie w przepychankach, krajowej polityce i decyzjach centralnych władz partyjnych. Nie ma lidera, który rzeczywiście mógłby się stać przysłowiowym już gospodarzem, o którym mówi się od lat. Jednym słowem polityczny krajobraz przed wyborami może wydawać się różowy tylko dla amatorów rozgrywek politycznych i tych, którzy zamiast przewidywalnych meczy reprezentacji Polski u bukmachera wolą obstawiać wyniki wyborów. Postaramy się zatem go naszkicować.

PO LEWEJ PUSTO

Już przez moment wydawało się, że Łódź na lewej stronie ma lidera, który jest w stanie zjednoczyć ulokowanych tam wyborców. Przez moment takim liderem wydawał się Dariusz Joński, nawet pomimo tego, że w jego działaniach dużo było marketingu i umiejętnego przekonywania. Sen jednak szybko się skończył, bo bardziej intratna okazała się Warszawa i pozycja posła, który na łódzkie wydarzenia patrzy z dystansem. Do tego funkcja rzecznika klubu parlamentarnego SLD, która daje takie publicity, że tylko patrzeć, jak kariera posła Jońskiego wystrzeli na sam szczyt. A w Łodzi? W Łodzi pozostał sprawny, ale nikomu szerzej nieznanym polityk Tomasz Trela, który dwoi się i troi, żeby pokazywać się wyborcom – zbiera na rynkach podpisy, udziela wywiadów. Jednak czy to wystarczy? Ranking Gazety Wyborczej z końcówki zeszłego

roku daje mu pewną nadzieję w postaci 13% głosów (tuż za byłym prezydentem Jerzym Kropiwnickim). To jednak za mało, żeby myśleć choćby o pociągnięciu za sobą list do Rady Miejskiej, nie wspominając już nawet o wyborach prezydenckich. Zatem pracy przed Sojuszem dużo, a czasu coraz mniej. No i jest jeszcze jeden problem – Twój Ruch, któremu ogólnokrajowe sondaże nie dają szczególnie dużo nadziei, ale który przecież może skutecznie podzielić łódzką lewicę. Szczególnie, że na jego czele stoi bardziej od Tomasza Treli rozpoznawalny Krzysztof Makowski – były działacz Sojuszu i były wojewoda.

NA PRAWO CICHO

Odkąd ostatnie wybory samorządowe poszatkowały szeregi działaczy PiS zasiadających w łódzkiej Radzie Miejskiej ta formacja nie może się podnieść. Ginie w starciu z takimi graczami i liderami, jakimi są choćby wspomniani

Król, który był jedną z bardziej barwnych postaci łódzkiej polityki. Teraz po tej grupie zostało już tylko wspomnienie. Jedynie dwóch działaczy wydaje się rzeczywiście działać – były wiceprezydent miasta Marek Michalik i szef klubu radnych Piotr Adamczyk. Reszta to albo szara eminencja, która może i ma wpływ na działania partii, ale w żaden sposób w świadomości wyborcy nie funkcjonuje, albo działacze dosłownie przysłani w teczkę z centrali, których trudno ściśle wiązać z miastem, jak choćby poseł Marcin Mastalerek. Kogo PiS wystawi na prezydenta? Niewykluczone, że po raz kolejny będzie to działacz wskazany przez Warszawę, jak poseł Witold Waszczykowski, który jak szybko pojawił się w Łodzi, tak szybko zniknął.

NA ŚRODKU TŁOK

W centrum jest chyba najgorzej. Ta strona narzeka akurat na nadmiar liderów i charyzmatycznych przywódców,

strukturami. Dodatkowo wyborcy będą nie tylko słuchać jej obietnic, ale również rozliczać z tego, co zrobiła. Trzeba pamiętać, że dobre dla miasta projekty, takie jak budżet obywatelski, czy program remontu kamienic ginie pod przytłaczającym czarnym PR-em związanym z wielkimi i wątpliwymi inwestycjami, jak nie przymierzając temat Trasy WZ. Centrum ma w zasadzie tylko jedną przewagę nad resztą sceny politycznej – wiadomo, że w wyborach prezydenckich będzie reprezentowane przez Hannę Zdanowską. A to już wiele, bo daje więcej czasu na kampanię wyborczą.

NIEWYRAŻNE TŁO

Tło dla tej rozgrywki dużych graczy stanowi choćby klub Łódź 2020, czyli 8 radnych wyrzuconych z PO. Jaki mają pomysł na swoją polityczną przyszłość? Tego pewnie nie wiedzą jeszcze sami. Mało prawdopodobny wydaje się scenariusz połączenia sił z postem Johnem Godsonem, który również w Platformie już nie funkcjonuje, a który przecież wspominał, że chce kandydować na prezydenta Łodzi. Nie wiadomo, w jakiej formie i czy w ogóle do wyborów przystąpi Łódzkie Porozumienie Obywatelskie z byłym wiceprezydentem Włodzimierzem Tomaszewskim na czele. A co z prezydentem Jerzym Kropiwnickim? Będzie chciał startować, czy może wesprze w kampanii PiS? A może właśnie ŁPO? To pytanie, na które łódzki wyborca powinien znać już odpowiedź dawno, tymczasem wciąż musi się jedynie domyślać.

Nic zatem dziwnego, że w Łodzi zazwyczaj wygrywa ta partia, która aktualnie zwycięża w sondażach. Łodzianie po prostu nie mają lidera, na którego warto by zagłosować, nie zwracając uwagi na podziały polityczne, zwyczajnie przez wzgląd na dobro miasta. Głosowanie zgodnie z sympatią polityczną jest łatwiejsze i prostsze. Tak właśnie ogólnopolska polityka wpływa na Łódź, łódzkiemu wyborcy pozostawiając jeden wybór – albo zostać w domu i nie iść na wybory (co robi większość mieszkańców), albo głosować na chybił trafił, a później patrzeć co z tego eksperymentu wyszło. ♦



FOT. HUBERT BARAŃSKI, WWW.RADNI.DŁODZI.INFO

już Tomasz Trela, czy prezydent Hanna Zdanowska. A jeszcze przecież nieco ponad 4 lata temu wyglądało to zupełnie inaczej. Klub radnych PiS, nawet jeśli nie miał pomysłu na Łódź, to przynajmniej sprawine udawał, że go ma. Prawica mogła się zjednoczyć wokół jednego lidera, jakim był ówczesny prezydent Jerzy Kropiwnicki, a w Radzie zasiadali wyraziści politycy, jak choćby późniejszy poseł Sławomir Worach (który swoją drogą niedawno zmienił barwy i wstąpił do PO), czy mecenas Michał

którzy aż rwą się do rządzenia. I jak to w klasycznej partii władzy – razem trzyma ich już tylko wspólnota interesów, a nie wspólna idea. Nie ma chyba łodzianina, który z marszu potrafiłby wymienić wszystkie frakcje łódzkiej PO. Młodzi Demokraci, Koło Aktywności, do niedawna Floryści i na dokładkę ludzie posła Grabarczyka. A na czele tego korowodu prezydent Hanna Zdanowska, która nie dość, że boryka się z brakiem większości w Radzie Miejskiej, to jeszcze musi dzielić i rządzić własnymi

Zima zaskoczyła... ?

Lada moment w Polsce zawita zima – choć pisząc te słowa w połowie stycznia, za oknem nadal widzę plus 2 stopnie Celsjusza. Jednak na wszelki wypadek, gdyby śnieg miał spaść, proszę zachować ten numer Miasta Ł. Poniżej znajdziecie bowiem informacje gdzie i komu zgłaszać zimowe, miejskie problemy.

KATARZYNA MIKOŁAJCZYK

Zasadniczo jako użytkownika drogi niewiele mnie obchodzi do kogo należy droga, chodnik, tory, przystanek czy przejście dla pieszych. Chcę móc dostać się do pracy i szkoły. Ale czy zastanawialiście się kiedyś jaka jest kolejność odśnieżania w mieście? Jakie są priorytety w usuwaniu śniegu? Kto za to odpowiada?

CO JEST ODŚNIEŻANE W MIEŚCIE

W pierwszej kolejności jesteśmy informowani przez media o wysłaniu „na miasto” pługopiasek. Jednorazowy koszt wyjechania całej floty i odśnieżenie głównych ulic to ok. 350.000 zł. Niestety mało kto podaje informacje kiedy rozpoczyna się odśnieżanie chodników czy przystanków, jednak na podstawie doświadczeń można śmiało powiedzieć, że ekipy odśnieżające przestrzeń dla pieszych zaczynają pracę później. Co z tym zrobić? Zgłosić i domagać się umożliwienia przejścia lub przejechania np. z wózkiem.

KTO ZA TO ODPOWIADA

Tutaj sprawa, na pierwszy rzut oka, nie jest taka prosta. Zarządcy nieruchomości mają w obowiązku zapewnienie, aby chodniki przylegające do ich budynków nie były lodowiskiem. Dlatego czasami idąc jedną ulicą mamy na zmianę: odśnieżony chodnik, wąską wydeptaną w śniegu ścieżkę a następnie śnieg posypany żwirkiem.

Chodniki w pozostałych miejscach

(np. koło skrzyżowań) są odśnieżane, podobnie jak jezdnie, na zlecenie Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Łodzi (uwaga: za odśnieżanie nie odpowiada już Zarząd Dróg i Transportu!). Parki podlegają zaś Zarządowi Zieleni Miejskich. Tereny pomiędzy blokami na osiedlach najczęściej należą do Spółdzielni Mieszkaniowych. Sprzątanie przystanków komunikacji zbiorowej wykonywane jest na zlecenie Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego...

JAK SIĘ W TYM POŁAPAĆ?

Na szczęście nie trzeba! Wystarczy zapisać sobie w telefonie numer do Straży Miejskiej: 986. Połączenie jest bezpłatne (zarówno z telefonów stacjonarnych jak i komórkowych). Pod tym numerem możemy zgłosić zasypany przystanek, hałdę śniegu uniemożliwiającą skorzystanie z przejścia dla pieszych, oblodzony chodnik przed sklepem, zwisające z dachu sople, nawisy śniegu na dachach i inne potencjalnie niebezpieczne i utrudniające życie zimowe problemy. My musimy tylko zadzwonić, resztą zajmie się Straż Miejska, która ustali czyj jest teren i kto jest odpowiedzialny za zlikwidowanie problemu.

I nikomu nie życzę połamania się na oblodzonych chodnikach czy przejściach dla pieszych, bo dochodzenie odszkodowania z tytułu odpowiedzialności cywilnej za złamanie ręki lub nogi na ulicy może trwać długo. W takim przypadku to my musimy ustalić kto jest zarządcą danego terenu i od niego domagać się odszkodowania. Prościej jest wcześniej zadzwonić pod 986 i nie dopuścić do wypadku. Naszego lub sąsiadów. ♦

Zrywać? Zrywać!

LIST OD CZYTELNICZKI

Był wieczór. Niebawem miał się skończyć rok 2013. Szliśmy z T. ulicą Legionów. Wszyscy się chyba zgodzimy, że nie należy ona do wizytówek Miasta Ł. Złośliwi, do których wszakże nie chcę się zaliczać mawiają, że trudno o brzydszą i bardziej depresyjną ulicę w Mieście.

Ja i T. kochamy ulicę Legionów miłością przekorną i niebanalną. Głównie za szczerość i bezpretensjonalność. No i za ten zakręt ni z tego, ni z owego. Rzadko która ulica w historycznej części Miasta może poszczycić się takim zakrętem.

Idziemy. Grudzień. Ciemno. I coś nam zaczyna kolorowo migać w oczach. I nie są to świąteczne świecidla. To są samoprzylepne ulotki reklamujące „szybkie pożyczki od 1.000 do

kumentujących zjawisko utrwalające, które pojawiły się w miejscu zerwanym i nadal występowały w pejzażu okolicy.

Budzi się we mnie demon. Być może to duch psa, którym najwyraźniej byłam w poprzednim wcieleniu. Dyskretny wywiad w białych rękawiczkach, kilka telefonów, wsparcie internetowe i wiem, kto udziela tych szybkich pożyczek. Znam nazwę firmy, wiem gdzie się mieści jej przedstawicielstwo w Mieście Ł. Choć firma jest z Bielska Białej.

Wysłałam opis zjawiska wraz z dokumentacją i wynikiem swoich ustaleń na interwencyjną skrynkę e-mailową Straży Miejskiej w Łodzi.

Po kilku dniach otrzymuję informację zwrotną, że zostały podjęte



25.000 złotych”. Zuchwale przylepione do wszystkiego, do czego się tylko da. Tu do znaku drogowego, tam do latarni ulicznej, do skrzynki na zawór gazowy, do rynien, witryn, słupa sygnalizacji świetlnej, tablicy z rozkładem jazdy tramwajów, nawet do śmietników. Zachęcają wszystkimi kolorami tęczy: zielona, żółta, pomarańczowa, czerwona, niebieska, amarantowa, a nawet fioletowa.

W „Mieście Ł. Łódzkiej Gazecie Społecznej” pisano, że to nielegalne i żeby brać sprawy w swoje ręce i zrywać. Mamy to z tyłu głowy. W jednej chwili czujemy się też spadkobiercami Grupy Pewnych Osób, którą przypomniał ostatnio całej Polsce Filip Springer (F. Springer „Wanna z kolumnadą. Reportaże o polskiej przestrzeni”, Wydawnictwo Czarne 2013).

Zaczynamy zrywać. Zapamiętałem. Po przejściu odcinka do ul. Św. Jerzego mamy całe naręcza tych ulotek. Kilka dni później robię kilkanaście zdjęć do-

czynności służbowe przez strażnika dzielnicowego tego terenu w celu poprawienia stanu estetycznego ulic. Ponadto w przypadku ujawnienia kolejnych nieprawidłowości jestem proszona o telefoniczne zgłaszanie interwencji pod działający całą dobę numer 986.

Uff, więc mam wsparcie czynnika służbowego. Będzie dobrze, myślę i odczuwam rodzaj ulgi. Obywatelko, nie jesteś sama.

Jest koniec stycznia 2014. Jadę tramwajem ulicą Legionów. ZNOWU SIĘ POJAWIŁY. Na odcinku Gdańska– Zachodnia naliczyłam ich ponad 20. Powiewają zuchwale, nic nie robiąc sobie z „czynności służbowych” w celu poprawienia stanu estetycznego”. Widzę je także w nowych miejscach. Rozprze-strzeniły się jak zaraza na ul. Jaracza, Żeligowskiego, Więckiego, Gdańską. Z pewnością to nie koniec. Zrywać je, czy dać sobie spokój? ♦



Piesek Lubo w mieście Ł

Niby wszystko jest w porządku, kochają mnie, bawią się ze mną, miskę i smakołyki mam zapewnione. W ciepłym domu dumnie śpię na kanapie, to niedawny przywilej nadany z uwagi na wysługę lat. No ale spróbuj tylko łapę wystawić za próg – same zakazy. Na klatce schodowej nie poszczekasz wesoło, bo hałas, zbiegać głośno nie wolno, bo się dzieci boją, niemądre, przecież mogłyby się ze mną pobawić w to bieganie.

HANNA GILL-PIĄTEK

KRYTYKA POLITYCZNA

Na dworze jeszcze gorzej. Taki piękny puszysty śnieg, aż się chce poskakać, wytarzać, zryć w pędzie białą kołderkę. I tyle wiadomości od kolegów i koleżanek w tym śniegu! Tylko nos wsadzać i czytać, kto był przed chwilą na spacerze. Ale nie. Mieszkamy w centrum. Trzeba iść przy nodze do parku na smyczy. A tam tyle atrakcji! Wyrzucony chleb dla gołębi – taki smaczny! Kanapka robot-

nie wariuj. Z daleka widać, że inna seniorka ma mniej szczęścia, wnuczek chciał mieć pitbula, ale na jego wychowanie i spacer nie starcza mu czasu. Pitbul ciągnie więc kobiecinę po lodzie, ta jedzie i wrzeszczy, co psa jeszcze bardziej pobudza do akcji. Zresztą nie tylko jego, bo już teraz wszyscy bawimy się w tę zabawę i szczekamy groźnie na całego.

Muszę być kimś wyjątkowym, bo jak tylko się zatrzymam i w skupieniu przystroję park, moja pani już biegnie z torebką, żeby zanieść to do pomarańczowego kosza. Zauważyłem, że rzadko który właściciel robi podobnie. Może

Rady Miejskiej, że w Śródmieściu można spuszczać ze smyczy psy, jeśli się je umie szybko przywołać. Ale tylko poza ścisłym centrum, do którego wstęp tylko na smyczy i w kagańcu. Mam takie szczęście, że mieszkam na granicy tej strefy i za ulicą Dowborczyków teoretycznie wolno mi już zaznawać upragnionej wolności. Sęk w tym, że nie ma gdzie. Dawno temu, zanim zaczęto remontować okolice Dworca Fabrycznego, był tam cały pas ziemi niczyjej ciągnący się aż do Parku 3 Maja. To był raj, dużo ścieżek, ptaków, biegania w trawie za królikami i nikomu to nie przeszkadzało. Ale teraz wszystko zagrodzone,

Widzę, że te podwórkowe mają ciężko zimą, zwłaszcza, że okienka piwniczne administracja zabiła szczelnie płytami. Jakby te trochę ciepła, które bezdomny kot złapie w piwnicy, było aż tak wielką sprawą. A dla kota to być lub nie być. Ja na mrozie ledwo wytrzymuję, co dopiero taka bida dziesięć razy mniejsza ode mnie.

Kiedyś Bułhakow napisał „Psie serce” – opowiadanie, w którym pies zmienia się w człowieka. I nie jest to szczególnie uroczy człowiek. Gdyby mnie dano taką szansę, na pewno dobrze bym ją wykorzystał. Najpierw chodziłbym po podwórkach i spisywał zwierzęce postulaty: ulic nie solić, bo pękają i szczypią nas łapy. Piaskiem sypać, to nas nie boli. Chcemy mieć gdzie hycać w centrum, jak w zachodnich miastach, w których są specjalne wybiegi dla psów w parkach. Chcemy ciepłego kąta zimą, może być choć ta piwnica. Chcemy rzetelnej akcji przeciw naszej bezdomności, bo – jak mówił lis do Małego Księcia – „musisz być odpowiedzialny za to co oswoiłeś”.

A potem ja, człowiek–pies, zostałbym radnym i te postulaty wprowadzałbym w życie. Ja wiem, że psy i ryby głosu nie mają, ani nawet koty. Ale głosowałyby na mnie przyjaciele zwierząt, ludzie, których w tym mieście jest bardzo dużo. To dzięki nim te z nas, które są bezdomne, przeżyją kolejną zimą. To ludzie dokarmiają ptaki i dają dom tysiącom zwierząt w Łodzi. Bo dla ludzi jesteśmy bardzo ważni: jako towarzysze, pociecha samotnych seniorów, radość dla dzieci. No i co to byłoby za miasto bez gruchania synogarlic na podwórkach, bez ćwierkania dobiegającego nad ranem z kępy drzew między kamienicami. Smutne miasto.

„Miasto Ł” to nie tylko tytuł tej gazety. To także powieść Tomasza Piątka wydana dwa lata temu, w której jestem jednym z głównych bohaterów. Ja, Piesek Lubo, który pisałem te słowa. Chcę Wam powiedzieć, że my, zwierzęta, jesteśmy także mieszkańcami tego miasta. Mamy swoje potrzeby, pragnienia, sposób patrzenia na Łódź. I fajnie byłoby, gdybyście wy, ludzie, częściej o tym pamiętali. ♦



FOT. ALEKSANDRA DULAS

W NIEWIELU MIEJSCACH W ŁODZI MOŻNA SWOBODNIE SPUSZCZĄĆ PSA ZE SMYCZY. NA ZDJĘCIU PIES W PARKU NA STOKACH.

ników siedzących na ławce taka kusząca! I tyle wspaniałego psiego towarzysztwa!

Oto z bojowym okrzykiem zbliża się dumny potomek ras małych, a w jego żyłach krew jamników, ratlerków i mop-sów wrze od wojennego zapachu. Właścicielka, miła staruszka, uśmiecha się przepraszająco: chodź Perełka, chodź,

skarby zostawiane przez inne psy nie są tak cenne jak moje. Pewnie tak. Słyszałem, jak kiedyś pan sprzątający park mówił mojej pani, żeby te trofea gromadzić tylko w specjalnych pojemnikach. Bo zwyczajne kosze na śmieci czasem się zacinają i trzeba opróżniać ręcznie. I wtedy jemu nie jest przyjemnie.

Jest taka stara uchwała łódzkiej

wstępu nie ma. A jak otworzą, będzie to już przestrzeń dla ludzi, nie dla zwierząt.

W ogóle miasto jest raczej psom nieprzyjazne. Coraz mniej miejsc, gdzie można pobiegać dla zdrowia, coraz więcej przestrzeni tylko dla ludzi. I kotom też nie żyje się tu lekko. Bardzo lubię koty, nawet dwa w domu wychowałem.

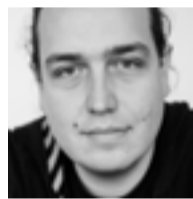
Marek Żydowicz wiecznie żywy

Festiwalu Camerimage w Łodzi nie ma już od ponad 4 lat. Ale jego twórca Marek Żydowicz jest dalej z miastem związany i to na kilka sposobów. Co jakiś czas łodzianie mają okazję słyszeć o sporach, jakie prowadzą z nim władze miasta i konfliktach, które nie raz powodują kryzysy polityczne.

MACIEJ TROJANOWSKI

RADIO ŁÓDŹ

Osoba Marka Żydowicza budzi emocje nie tylko wśród ludzi polityki czy kultury, ale także wśród zwykłych łodzian. Nie wszyscy jednak dokładnie wiedzą, co twórca festiwalu w Łodzi jeszcze robi i dlaczego wciąż co jakiś czas można o nim przeczytać w prasie.



ELEKTROCIĘPŁOWNIA

Festiwalu Camerimage co prawda w Łodzi już od dawna nie ma, ale miasto dalej nie załatwiło wszystkich zaskłóści z nim związanych. Chodzi głównie o projekt Nowe Centrum Łodzi, który zrodził się przecież w głowie nie kogo innego jak właśnie Marka Żydowicza i reżysera Davida Lyncha. Wówczas jeszcze towarzyszył im biznesmen Andrzej Walczak, ale drogi trójki muszkieterów, którzy kreślili dla Łodzi wizję rodem z nie przymierzając „Ziemi Obiecanej” się rozeszły. W skład Nowego Centrum Łodzi wchodzi między innymi zrewitalizowana elektrociepłownia EC1, gdzie miały się znaleźć studio filmowe, czy Muzeum Energii. Dzisiaj po tych planach niewiele zostało. Został właściwie już tylko konflikt. Miasto dalej oficjalnie jest partnerem fundacji Marka Żydowicza Sztuki Świata, ale teraz chce z tego partnerstwa się wycofać. Oferuje więc ugodę – prawie 5 milionów za rozstanie z Fundacją. Prawnik miasta Marcin Górski na konferencji prasowej w grudniu zeszłego roku podkreślał, że jeśli tak się nie stanie, to trzeba będzie zwracać 80 milionów złotych dotacji z Unii, bo Komisja Europejska uzna EC1 za podmiot zewnętrzny wobec miasta, a takiego z dotacji finansować nie można. – Żle jeszcze nie jest. Żle dopiero może być w momencie, kiedy stracimy dofinansowanie unijne. Można zaklinać rzeczywistość, ale z tą rzeczywistością się nie wygra. To znaczy w którymś momencie pojawi się konieczność zwrotu dotacji – przekonywał mecenas Górski. Dlatego miasto woli dać 5 milionów fundacji Sztuki Świata i rozstać się z nią, niż zwracać już wydane pieniądze. Ale

na takie rozwiązanie za nic nie chcą się zgodzić łódzcy radni. – Nie ma takiego zagrożenia, żeby zwracać komukolwiek pieniądze, bo nie ma zagrożenia, żeby budynek EC1 po zakończeniu rewitalizacji nie był przestrzenią publiczną. Niezależnie od tego, czy w strukturze EC1 będzie fundacja Sztuki Świata, będzie to przestrzeń dostępna dla artystów i ludzi kultury – uważa radny opozycyjnego klubu Łódź 2020 Łukasz Magin. Radni aż czterokrotnie głosowali w tej sprawie i cztery razy nie godzili się na ugodę. Do tego wszystko wskazuje na to, że Marek Żydowicz przynajmniej teoretycznie może zostać dyrektorem EC1. Co prawda szefa instytucji wskazuje prezydent miasta, ale spośród kandydatów wskazanych przez Fundację Sztuki Świata.

nomocnicy. Na razie nie wiadomo, jakie będą dalsze ruchy miasta i Fundacji w tej sprawie.

WIELKIE WIZJE

EC1 to jednak nie jedyny punkt sporny na linii miasto i Marek Żydowicz. Jest jeszcze spółka Camerimage Łódź Center, która miała zbudować centrum festiwalowe według projektu światowej sławy architekta Franka Gehrego. Dzisiaj już wiadomo, że budynek, który miał kosztować kilkaset milionów złotych, nie powstanie. Została jedynie spółka z udziałem miasta, której prezesem był Marek Żydowicz – teraz jest jej likwidatorem. Miasto wydało na jej działalność 6 milionów złotych. Marek Żydowicz wniósł do spółki nie pienią-

wym – mówił Marek Żydowicz w grudniu zeszłego roku. Ostatecznie prokuratura umorzyła postępowanie. Dlatego Żydowicz uznał, że prezydent Hanna Zdanowska takimi oskarżeniami szargała jego dobre imię i zapowiedział, że również zgłosi to do prokuratury. Mimo to władze miasta dalej stoją na stanowisku, że działały w dobrej wierze i w interesie swoich mieszkańców.

PRYWATNE SPORY

To jednak nie koniec konfliktów. Co jakiś czas można jeszcze przecież usłyszeć w mediach o rozprawach sądowych między prezydent Hanną Zdanowską a Markiem Żydowiczem. One jednak nie mają wiele wspólnego z miastem, bo są to procesy cywilne o zniesławienie,



CZĘŚĆ REMONTOWANEGO OBIEKTU EC1.

Tak stanowi umowa pomiędzy fundacją a miastem, podpisana kilka lat temu. A Fundacja wskazała właśnie Marka Żydowicza i drugiego kandydata – byłego wiceprezydenta Łodzi Włodzimierza Tomaszewskiego. Rzecznik prezydenta Marcin Masłowski bez ogródek przyznał, że to jak wybór między dżumą a cholera. Dlatego, przynajmniej przez jakiś czas, instytucja kultury EC1 działa bez dyrektora, a jej pracami kierują powołani przez prezydent Zdanowską pe-

dze, ale markę Camerimage i nazwisko Davida Lyncha, które zostały wycenione również na 6 milionów. Władze Łodzi mają jednak wątpliwości, czy to rzeczywiście właściwa wycena. Sprawa trafiła do prokuratury. – Pani Hanna Zdanowska złożyła zawiadomienie do ABW i do prokuratury stwierdzając, że dopuściłem się przestępstwa. Przestępstwo to polega na tym, że oskarżony dopuszcza się podawania nieprawdziwych danych organom spółki, lub organom państwo-

a dotyczą wypowiedzi na łamach łódzkiej prasy.

I nic nie wskazuje na to, żeby wszystkie te problemy udało się szybko rozwiązać, a konflikty zażegnać. Nie sposób nawet przewidzieć scenariusza dalszych wydarzeń. Jedyne, czego łodzianie mogą być pewni to to, że o Marku Żydowiczu jeszcze usłyszą, bo tak naprawdę nigdy z tego miasta do końca się nie wyprowadził. ♦

Bojowiec prezydentem

Jako chłopiec harował w fabrykach. Jako młody bojowiec uczestniczył w strzelaninach, brawurowych ucieczkach i demonstracjach. Jako prezydent stworzył w Łodzi system powszechnego szkolnictwa. Czy jest inne miasto, które mogłoby poszczycić się włodarzem o takim życiorysie?

MICHAŁ GAUZA

Lódź to terra incognita na mapie historycznej Polski. To miasto-wyspa całkiem wyjęta z opowieści o naszych wspólnych losach – tych dziewiętnastowiecznych i dwudziestowiecznych. Jej odrębność bywa naznaczana symbolem komina z fabryk, których właściwie dziś nie ma. Jeśli w ogóle

ktokolwiek pokusi się, by tę odrębność wydobyć. W tej gęstej jak mleko mgłę znajdziemy bez wątpienia przebłyski pamięci, niejasne i marginalne narracje o rodach fabrykanckich, losach miasta w I wojnie światowej czy o getcie łódzkim – pozostałości po II wojnie, która wciąż potrafi boleć jak niezagojona rana. Ale zwartej opowieści o naszym mieście brak – narracji spójnej i na tyle przystępnej, by mogła z łatwością opuścić ciasne uczelniane pokoje oraz wykładowe sale Wydziałów Historycznych. Takiej, która może zadomowić się w społecznej świadomości.

Można oczywiście pytać, czy zajmowanie się historią „naszego rodzinnego, dla innych może brzydkiego, dla nas drogiego miasta” ma dzisiaj sens? Czy przeszłość może mieć znaczenie nie tylko dla zapaleńców? Trudno znaleźć łatwą odpowiedź. Są wśród nas tacy, dla których historia to hobby, takie jak majsterkowanie, programowanie czy sadzenie kwiatów – jedni lubią czytać beletrystykę, a drudzy biografie Churchilla. Ta pasja to przyjemność i na tej przyjemności się kończy. Są też i tacy, dla których frajda to nie wszystko i czerpią oni z historii to, co może nam wszystkim pomóc mądrzej żyć tu i teraz. Oprócz frajdy i okazjonalnego poczucia dumy z miasta i jego mieszkańców, znajdują w przeszłości cenne wzorce postaw, które przy odrobinie namysłu dają się przełożyć na współczesność. Te dwa podejścia do historii są wyraźnie widoczne w naszym obecnym stosunku do osoby Aleksandra Rzewskiego, którego zapomniana postać jest w ostatnich latach sukcesywnie przypominana.

Kim był Rzewski? Znamy go głównie jako pierwszego prezydenta Łodzi w II Rzeczypospolitej, ale barwność jego życiorysu znacznie wykracza poza tę symboliczną funkcję w odrodzonej Polsce. Z ułamków biograficznych wiemy,

że wiódł „życie zwykle proletariusza łódzkiego, wytwarzającego miliony dla krezusów bawelnianych” i zmuszony warunkami bytu musiał podjąć pracę w fabryce w wieku 12 lat. 8 lat później, gdy będące pod zaborami Królestwo Polskie ogarniało wrzenie rewolucyjne, wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej. Wówczas carska Rosja starła się z Japonią w konflikcie, który dla caratu okazał się klęską a ujarzmionym naro-

7 listopada Rzewski był świadkiem wyzwalania Lublina i z ramienia powstałego wówczas Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej, mianowany został Komisarzem Miasta i Powiatu Radomskiego. 27 marca 1919 roku wybrano go na stanowisko Prezydenta Łodzi.

Ta część życiorysu Aleksandra Rzewskiego, w której są i konspiracja, i demonstracje oraz broń i brawurowe ucieczki, nadaje się z pewnością na

świata po ewentualnym zwycięstwie. Tu dotykamy wspomnianego wzorca postawy. W przypadku Rzewskiego mówimy o zaangażowaniu społecznym gdy, w spustoszonej przez I wojnę światową Łodzi, brał czynny udział w ruchu spółdzielczym – od listopada 1915 roku zasiadał w zarządzie Robotniczego Stowarzyszenia Spożywczego „Ognisko”, a od 1916 roku w Zarządzie Komisji Zjednoczonych Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych w Łodzi. Gdy w 1919 r. został prezydentem miasta, pracował z magistratem, by polepszyć byt osób najbardziej potrzebujących i ludzi pracy, którzy w powojennym mieście byli w szczególnie trudnej sytuacji. Mimo sporych trudności finansowych i kryzysu w przemyśle, udało się w Łodzi – znanej dotychczas jako „miasto analfabetów” – wprowadzić powszechne, bezpłatne szkolnictwo dla dzieci w wieku od 7 do 14 lat. Był to ewenement w skali dawnego Królestwa Polskiego. Za kadencji Aleksandra Rzewskiego rozpoczęto prace nad siecią wodociągowo-kanalizacyjną, utworzono bibliotekę publiczną i aptekę miejską, która sprzedawała tanie leki, budowano nowe szpitale miejskie i szkoły. Rzewski wiedział, że nie wystarczy żyć w wolnym kraju, ale trzeba mieć szansę – także ekonomiczną – by z tej wolności skorzystać.

Mimo tych wybitnych osiągnięć, mimo sukcesywnego przypominania postaci Rzewskiego (w 2011 r. miał premierę film fabularny w reżyserii Jacka Grudnia, a w 2013 ukazała się oparta na faktach opowieść o Rzewskim „Człowiek z epoki więzień”, autorstwa Zdzisława Szczepanika), wciąż zdarzają się w Łodzi tak absurdalne incydenty, jak pomazanie antysemitkami muraru z jego podobizną. Dość powiedzieć, że sam Rzewski został w 1939 roku zabity przez gestapo, w ramach akcji fizycznej likwidacji inteligencji polskiej, tzw. „Intelligenzaktion”. To udowadnia, jak dużo pracy jest przed tymi, którzy chcą przypomnieć postać Rzewskiego. A opowieść o Łodzi bez postaci Rzewskiego jest niepełna. Na szczęście, nie trzeba czekać na nowe wydawnictwa, bo od kilku lat w bibliotekach cyfrowych (np. <http://beta.fbc.pionier.net.pl>) dostępnych jest w całości kilka zbiorów wspomnień Aleksandra Rzewskiego, do lektury których zachęcam. ♦



MURAL Z ALEKSYM RZEWISKIM, ŁÓDŹ, UL. RATAJSKA 2-4.

dom i klasom społecznym dał szansę do buntu, nazwanego po latach Rewolucją 1905 roku. To wtedy Aleksy Rzewski działając w konspiracyjnej Organizacji Bojowej socjalistów, brał udział w strajkach i demonstracjach, a w końcu w walce zbrojnej z zaborcą na ulicach Łodzi. W 1907 roku został postrzelony i aresztowany, a po odsiadce w sieradzkim więzieniu zesłano go na Syberię, z której zbiegł. Nie był to ostatni raz, kiedy uniknął kary, bo znacznie później, pod okupacją niemiecką w 1917 roku, ujęto go za druk nielegalnych odezw. Zdołał jednak wyrwać się policjantom i uciekł do Lublina, na tereny okupowane wówczas przez wojska austriackie. Rok później, 2 listopada, wraz z Polską Organizacją Wojskową i Polską Partią Socjalistyczną brał udział w udanym wyzwoleniu Radomia z rąk austriackich.

niejeden film. Bo akcja jest wartka, a bohater nieraz gra o najwyższą stawkę. Rzewski poza tym jest człowiekiem z ludu, który przebył rzadko spotykaną drogę – od robotniczego dziecka do prezydenta miasta.

Ale oprócz tej przyjemnej opowieści, atrakcyjnej jak narracja hollywoodzkiego filmu, możemy widzieć w Rzewskim człowieka, który był nie tylko „kowbojem” czasu zaborów, ale **działal w wspólnocie i dla wspólnoty** – walcząc o wyzwolenie społeczne, a więc poprawę bytu ludzi biednych, stanowiących większości w targanej nierównościami Łodzi. Ta druga płaszczyzna życiorysu schodzi głębiej i nie odpowiada wyłącznie na pytanie „jak?”, ale także – „po co?”. Otrzymujemy wówczas, oprócz chronologii, opowieść o wartościach reprezentowanych przez bohatera i o jego wizji

Felieton bałucki

IZA DESPERAK

Sklep u Pani Irenki a może Terecki? Oranzada, guma do żucia, kiszone ogórki ze słoika i gro- no stałych klientów niespiesznie omawiających a to kolkę dziecka, co je urodziła ta z naprzeciwka, a to najnowsze wymogi lokalnej podstawówki. Niezapomniany czar wspomnień z dzieciństwa wraz z niezbędnym tłem rynsztokowych aromatów i zapachem opadłych liści. W tle powinny być jeszcze kocie łby i stukot końskich kopyt. Stare Bałuty w międzywojniu? A może małe, senne podłódzkie miasteczko?

Nie, to prawie centrum Łodzi w roku 2014. Cztery sklepy spożywcze, jeden kiosk, poczta, lumpeks, warzywniak, papierniczo – zabawkowy, poczta, szkoła, przedszkole i skwerek.

U „Pani Bożenki” robię zakupy od lat kilku, choć w tym sklepie – od kilkunastu. Przedtem jednak był to sklep „U Pani Eli”. Niewiele się zmienił, bo panie są siostrami. Pierwsza zachorowała i pojawiła się druga. Syna którejś z pań kiedyś uczyłam, podobnie jak dzieci wielu sąsiadów. Po drugiej stronie ulicy jest spożywczak w lokalu, gdzie w bardzo zamierzczłych czasach był sklep Pewexu (tak, Pewex na Bałutach też był!). Jest jeszcze nowa „Żabka” w lokalu zbudowanym na miejscu cukierni, którą cały czas zamalowywali kibole. I nowy spożywczy w miejscu po aptece.

W pierwszym mówi się bezosobowo:

„co będzie piekła?”, w tym najnowszym – na ty: „Renatka, daj mi no proszek do pieczenia”. Powtarzany jest w nim rytuał wiejskiego sklepiku, gdzie swojego od obcego odróżnia owe „ty”. I tym swoim można zostać bardzo szybko.

Oczywiście, wszystkie sklepy funkcjonują dzięki licencji na alkohol. I choć bram ani rynsztoków u nas nie uświad-

swoje czworonogi zostawiają pod sklepem lub zabierają do środka. Zdarzało się, że do sklepu wpadał wraz z właścicielem beczelny kocur.

Dynamika sprzedaży alkoholu nie tłumaczy istnienia owej sklepowej enklawy. Najślawniejsza przez dziesięciolecia „cukierenka” na rogu padła na skutek transformacji, choć sprzedawała

można było kotlety wysmażane w wolnym czasie przez właścicielkę, ogórki zakiszone przy okazji a gdyby ktoś chciał skomponować sobie na miejscu kanapkę, bez problemu dostanie nóż, talerzyk i serię porad.

Przystanek stąd jest skrzyżowanie ze światłami, paręnaście minut spacerkiem – Manufaktura, do śródmieścia



czysz, pod sklepem się czasem spotyka spożywających. A przy dużym mrozie nawet w sklepie, bez zakłóceń dla kupujących. Och, po prostu kulturalny odpowiednik hiszpańskiego baru, gdzie lokalsi od rana komentują wiadomości nad kawą z odrobiną koniaku. Psiarze

piwo nawet w dni państwowej prohibicji. Klienci przenieśli się do okolicznych sklepików, zaopatrując się przy okazji w bułki, makaron i najświeższe na świecie mięso dla kota – bo „u pani Bożenki” to kiedyś był „rzeźnik” i tradycyjnie jest tam dobre mięso. Do niedawna dostać

jedzie się MPK kilka minut. Czy to tylko nietypowa enklawa w centrum miasta, czy raczej na co dzień pomijane odbicie Łodzi poza Piotrkowską, Manufakturą i OFF? ♦

WSPIERAJĄ NAS



Projekt finansowany przez Szwajcarię w ramach szwajcarskiego programu współpracy z nowymi krajami członkowskimi Unii Europejskiej.